

# ŚWIATŁO

ZBIÓR  
ARTYKUŁÓW  
I ROZPRAW  
POD REDAKCJĄ  
A. CIOŁKOSZA  
i  
Z. ZAREMBY



ROK II.  
ZESZYT DRUGI  
LUTY 1948

ŚWIATŁO  
LA LUMIERE

Cena 30 fr.

## SPIS RZECZY

Twarzą ku Europie ● Zygmunt ZAREMBA — Mechanizm siły PPR ● J. ROŻYCKI — Odwrót na starą pozycję ● Hans JAEGER — Opinia publiczna w Niemczech ● Glossy ● Marian CZUCHNOWSKI — Notatki z Anglii ● Z. STANISŁAWSKA — Oddziały Bojowe PPS w okręgu krakowskim ● IDEE I PROBLEMY: Zamknięcie dyskusji nad Tezami Ideol. PPS ● WYDARZENIA I KOMENTARZE: W obronie socjalistów polskich ● Władysław DEHNEL — Robotnik polski w górnictwie belgijskim ● W. — Z międzynarodowego ruchu robotniczego ● Kongres włoskich fuzjonistów ● J. M. — Rozłam we francuskim ruchu zawodowym ● AI — Czy kryzys gospodarczy w Ameryce ● Łańcuch Przyjaciół „Światła” ● SPRAWOZDANIA z książek i czasopiśm.



## Twarzą ku Europie

LOKALNA świta rządów marionetkowych krajów zony sowieckiej wyłączyła się na rozkaz Moskwy z wysiłku, który organizuje Europa zachodnia w celu odbudowania swych podstaw gospodarczych. Członkowie tych rządów zdają sobie sprawę jak bolesny cios zadają swym krajom, spełniając posłusznie nakaz sowiecki. Wiedzą doskonale, że w ten sposób zaprzepaszczają jedną z rzadkich okazji, jakie daje historia narodom, że opóźniają odrodzenie gospodarcze najbardziej zniszczonych przez wojnę obszarów, że oddalają się od szlaku rozwojowego Europy na dystans, który jakże trudno będzie w przyszłości nadrobić.

Propaganda, sowiecka usiłuje pomniejszyć znaczenie olbrzymich kredytów amerykańskich, a polityką awantur, które dezorganizują życie Grecji i Włoch i mają zanarchizować Francję, usiłuje bądź odstraszyć Amerykę od inwestowania kapitałów w Europie, bądź też rezultaty pomocy gospodarczej jak najbardziej pomniejszyć.

Niedarmo Rosja i jej piąta kolumna komunistyczna wkładają w walkę z planem rekonstrukcji Europy zainicjowanej przez Marshall'a tyle energii i środków. Rosja zdaje sobie doskonale sprawę, że jej wtargnięcie do Europy i zagarnięcie pod swe wpływy 100 milionów Europejczyków może trwać dotąd tylko, dopóki Europa pogrążona jest w chaosie i nędzy. Kiedy zamęt powojenny i ruina gospodarcza zostaną opanowane i życie wejdzie w koleinę wzrastającego dobrobytu, Rosja będzie musiała wycofywać się z terenów europejskich i powracać do swej skorupy nędzy i niewoli, separując się od „zgniłego dostatku” Europy.

Największy jednak wysiłek Rosji nie może zniweczyć procesu odrodzenia europejskiego, może go conajwyżej opóźniać. Europa wkroczyła już zdecydowanie na drogę odrodzenia, a decyzja Kongresu Stanów Zjednoczonych przyspiesza znakomicie tempo tego procesu. I mimo, że kraje zony sowieckiej, a wśród nich i Polska, nie będą bezpośrednio brały udziału w dobrodziejstwach wspólnego wysiłku Europy ku dźwignięciu się z powojennych ruin, dodatnie wyniki dojdą jednak i do nich. Bo chociaż polityka sowiecka gwałcą wiekami oznaczone szlaki rozwoju Europy usiłuje wtłoczyć kraje swej zony w system gospodarki ZSRR i oderwać je od nurtu europejskiego, dokonać tego nie sposób. Mówią o tym choćby bilanse handlu zagranicznego wskazujące na wzrost obrotów między zachodem i wschodem europejskim, a wzrost gospodarczy Europy siłą rzeczy tendencje te jeszcze bardziej spotęguje.



To też chociaż obserwacja wysiłków odbudowy Europy i rozwoju pomocy amerykańskiej musi budzić w sercach Polaków gorzkie refleksje o złym losie, który skazał Polskę na przejście piekła sowieckiej opieki, musimy z nadzieją i radością witać każdy krok na drodze do podniesienia się Europy, bo w tym jest nadzieja i radość każdego Europejczyka, a my Europejczykami być nie przestaniemy. Próżno też propaganda dyrygowana przez mistrzów z moskiewskiego Politbiura narzuca dziwić Polakom jak i innym narodom, włączonym w strefę wpływów sowieckich, że oto Ameryka kroczy ku ujarzmieniu Europy, zagraża suwerenności narodowej i realizuje niewolę dolarową. Frazyzy te są w tak jawnej sprzeczności z rzeczywistością, że zwłaszcza w krajach, posiadających tego rodzaju suwerenność, że Rosja może pozwalać albo zakazywać udziału w konferencji wspólnie z innymi państwami Europy, musi wywołać tylko westchnienie żalu, że wolności pod opieką NKWD nie można od razu zamienić na „niewolę dolarową”.

Nastroje naszego społeczeństwa przeszły przez ciężką próbę boleśnią zawiedzionych nadziei na wydajność sojuszu z mocarstwami zachodu. Nie ma już miejsca na orientacje, związane z tym czy innym dawnym sojusznikiem, ale musi pozostać i pozostaje jedna orientacja, orientacja ku Europie jako całości, ku ludom, które miłują wolność, które stworzyły i pielęgnują formy życia zbiorowego oparte na demokracji, które realizują wytrwałym wysiłkiem zbiorowym sprawiedliwość społeczną bez dyktatury i gwałtu wobec obywateli. Te społeczności, te ludy Europy wchodzą na drogę ostatecznego przezwyciężenia fatalnych skutków wojny w najważniejszej dziedzinie gospodarczej. Rozkrzyczane przez sowiecką propagandę niebezpieczeństwo uzależnienia przy tym Europy od Ameryki znika właśnie w miarę podnoszenia się i jednoczenia Europy. I w tym też nasza nadzieja jako narodu i jako ludu polskiego — fundamentu, na którym Polska się dźwiga. Tę nadzieję kultywujemy, tę więź z Europą wzmacniamy z wiarą, że dźwignięcie się Europy będzie i naszym dźwignięciem i otworzy drogę do wolności wszystkim narodom Europy, a wśród nich i Polsce.

**N**IE POMOGŁY aresztowania, nie pomogły „weryfikacje”. Opór dotów PPS k był dostateczny, aby nie dopuścić do fuzji z PPR. Gomulka wyrażając na kongresie PPS k nadzieję, że kierownictwo PPS k zgodzi się na fuzję, skoro zażąda jej robotnicy, wyraził tym samym naganę temu kierownictwu za nieopanowanie sytuacji w dółach partyjnych do tego stopnia, aby nie sprzeciwiała się one fuzji.

Kierownictwo naganę Gomulki przeknęło i — jak widać — pragnie wykazać dobrą wolę, aby nie rozgniewać zbyt na siebie sekretarza generalnego „bratniej organizacji”. Jeden z przywódców PPS k Cwik omawiając w artykule zamieszczonym w „Naprzódzie” i „Robotniku” „dalsze drogi rozwoju swej partii”, jako jeden z punktów tego rozwoju widzi „zwrócenie bacznej uwagi na działalność resztek elementów rozbijackich w łonie partii, rekrutujących się — we-

dlug Cwika — z podziemnych kół WRN-owskich, celem ich ostatecznego wyeliminowania i odcięcia od wszelkich wpływów na masy przez zaostrenie akcji weryfikacyjnej.” To jeszcze nie wszystko. Cwik pisze, że tego domagają się „masy członków partii, które zwróciły się z tego rodzaju żądaniem do Centralnego Kierownictwa w rezolucjach podpisanych przez ponad pół miliona członków.” Wszystko więc odbywa się „jednolicie” i „zgodnie”. Pan Gomulka wyraził nadzieję oddotnej fuzji, Cwik wprawia członków partii, że ich pragnieniem jest pozbycie się ze swych szeregów tych, którzy sprzeciwiają się fuzji — a których on Cwik oskarża wespół z Radkiewiczem i Bermanem o „podziemną działalność”. Cwik przytem tłumaczy się, że to nie jego i jego kolegów wina, iż ciągle nie dochodzi do fuzji. Winni są temu prawdziwi socjaliści, których należy „ostrzej zeweryfikować”.

## Mechanizm siły P.P.R.

**PPR** lubi się mianować „przodującą partią robotniczą”, każdy zaś rozumie że jest decydującą siłą reżimu istniejącego w Polsce. Pierwsze miano jest tylko roszczeniem, sprzecznym z rzeczywistością, drugie stwierdzenie jest wyrazem faktycznego stanu rzeczy. I tu stoimy przed zaskakującym na zatrzymanie się dylematem: organizacja, która nie jest ani najsilniejszą organizacją, a nawet nie może być uznana za partię polityczną, rozporządza największym znaczeniem politycznym. Dylemat ten narzuca się pytaniem, gdzie są właściwe źródła siły PPR. Przede wszystkim: odmawiamy PPR nazwy partii politycznej. Dlaczego? Pojęcie partii obejmuje organizację, posiadającą określony program działania i grupującą wokół niego dobrowolnie obywateli, stwarzając w ten sposób siłę zbiorową, od której wielkości zależy stopień wpływu politycznego. Takie pojęcie partii politycznej wytworzyło się w ciągu drugiej połowy 19 wieku i początku wieku 20-go w procesie walk ludu o realizację haseł demokracji

politycznej. PPR nie posiada żadnej z cech tego typu organizacji: nie ma programu, który określałby faktycznie jej postawę polityczną ani też nie wyznaje żadnych zasad, któreby łączyły jej zwolenników. To, co podaje za swój program, jest zbiorem sloganów, służących dla ukrycia właściwych dążeń organizacji, a wszystkie zasady poświęcone zostały na rzecz tychże celów zakamufłowania właściwych zadań. Weźmy dwa przykłady: PPR ogłasza w swych odezwach programowych hasła niepodległości i suwerenności narodu polskiego, kiedy w istocie zadaniem jej, znanym każdemu i wypełnianym na oczach wszystkich, jest podporządkowywanie Polski wobec ZSRR i przeprowadzanie w naszym kraju polityki rosyjskiej; a zasady? — jest rzeczą wiadomą, że PPR jest partią komunistyczną, a więc m. in. partią wojującego bezbożnictwa lub conajmniej świeckości w życiu publicznym, tymczasem jej przywódcy nie wahają się brać demonstracyjnego udziału w uroczystościach kościelnych i popierają symbolikę religijną chociażby gło-



sując za formułą religijną przysięgi Prezydenta.

Nie jest to tylko oportunizm, demagogiczne dostosowywanie się do atmosfery otoczenia. Nie, to coś więcej. To system, który odrzuca program i zasady, będące w życiu demokratycznych partij czynnikami więzi wewnętrznej i ideowego wychowania społeczeństwa. Odrzuca je jako niepotrzebny balast krepujący manewrowanie. O wież ideologiczną i wychowanie polityczne nie dba wcale, gdyż w innej zupełnie płaszczyźnie szuka swej siły. Kiedy pytano Hillera o program, odpowiedział kiedyś: nie ogłoszę go, bo mogliby mi go skraść. PPR ogłasza wprawdzie wszystko co komu żywnie się podoba, ale istotne zadania swej organizacji pozostawia w tajemnicy, bojąc się nie tyle kradzieży, co zdemaskowania.

Pogarda dla programu i zasad nie jest wyłączną cechą PPR. Wszystkie współczesne komunistyczne partie odznaczają się w tej dziedzinie podobnymi cechami. Francuska Partia Komunistyczna nie waha się np. rozwieszać afisze, głoszące, iż ona jest obrończynią własności prywatnej, a włoska monopartia z zimną krwią wpisuje do konstytucji umowy Laterańskie z Papieżem. Za to obie te partie mogą się poszczycić, iż wprawdzie oszustwem ale bez przymusu skupiły w swoich szeregach setki tysięcy zwolenników. Tą cechą dobrowolności stawiają się w rzędzie innych partij. PPR nie może się tym pochwalić. Ogromna część jej członków przystąpiła albo pozwoliła się zarejestrować do PPR, zmuszona ciężkimi warunkami życia i lękiem przed represjami. To też taka czy inna cyfra zarejestrowanych członków PPR nie

posiada innego znaczenia politycznego, jak tylko wskaźnika słowna nacisku peperowskiego aparatu na te lub inne grupy ludności w Polsce. Tak więc i druga cecha normalnej partii politycznej: — zasada dobrowolności członkostwa — również w PPR nie istnieje.

Czerwcowy plebiscyt i styczniowe „wybory” wykazały znikomy zasięg wpływów bloku rządzącego. Gdyby PPR sama stanęła do wyborów, efekt musiałby być jeszcze mniejszy: może 5, a może jeszcze mniej procent. I oto mamy przed sobą charakterystyczne odwrócenie stosunku między partią polityczną i jej siłą polityczną. W warunkach normalnych stopień siły politycznej określa się stopniem siły organizacyjnej i zasięgu wpływów w społeczeństwie. Tutaj mamy szczególny wypadek kiedy organizacja, mieniająca się partią, posiada najmniejszy zasięg wpływów organizacyjnych i politycznych w społeczeństwie, odgrywa zaś rolę czołową.

Jak wynika z powyższego, organizacja PPR, odbiegając od typu partii politycznej w znaczeniu przyjętym przed wojną, zastąpiła źródła siły normalnej partii innymi zupełnie elementami: mafijność kierownictwa, wytresowane kadry i Bezpieka — to główne czynniki potęgi PPR.

Dla dekoracji zewnętrznej PPR posiada swoje normalne władze partyjne, ale wszyscy zdają sobie sprawę, że są to tylko dekoracje, po za którymi stoi zespół pięciu, siedmiu czy więcej ludzi, rządzący faktycznie polityką PPR. I mniejszy czy Berman czy Minc czy Zambrowski jest główną w tej mafii osobą. Istotą rzeczy jest, że wszyscy ci ludzie nie byli nigdy działaczami robotniczymi czy społecznymi w Polsce, nie wyro-

śli z walk masowych i z zaufania mas, ale przyszli z zewnątrz nie tylko ruchu społecznego w Polsce, ale z poza Polski wogóle, zostali oni najczęściej wychowani w Rosji w szkole Kominternu i nasadzeni w Polsce dla spełniania określonych zadań. Aby spełnić te zadania nie mieli oni przed sobą innej możliwości, jak tylko stworzyć mafię, ściśle zorganizowaną i zdyscyplinowaną, zamkniętą w sobie i pozbawioną skrupułów grupe, która przy pomocy Armii Czerwonej i NKWD objęła posterunki kierownicze w kraju. Bez tej pomocy, bez terroru NKWD, wyrażającego się w dziesiątkach tysięcy uwięzionych i setkach tysięcy wywiezionych do Rosji działaczy społecznych i politycznych ze wszystkich ugrupowań polskich, mafia ta razem ze swymi pomocnikami z równie nic nie znaczących grupek RPPS czy Związku Patriotów moskiewskich, z dodatkiem efemerycznych AL-ów i PAL-ów mogłaby conajwyżej kusić się o zdobycie roli nieznaczącej mniejszości opozycyjnej. W czasie powstania warszawskiego „Robotnik” wyraźnie postawił ten dylemat przed PPR, formułując istnienie jeszcze wówczas możliwości wyboru drogi normalnej partii politycznej na równi z innymi partiami, ubiegającej się o rząd dusz w społeczeństwie polskim. PPR uznała tę drogę za niemożliwą dla niej; wybrała oparcie się o siłę Rosji i mafię jako podstawę swej organizacji. Wszystko inne stało się już tylko logicznym wynikiem tego wyboru.

Mafia nie zna kontroli publicznej, nie potrzebuje tłumaczyć się ze swych poczynań, ustawia takie czy inne dekoracje i opiera wszystko na przymusie, na terrarze w stosunku do obywateli. W

pierwszej fazie mafia PPR realizować mogła swe cele tylko przy pomocy aparatu obcego, ale odrzuca przystąpiła do tworzenia własnego aparatu przymusu, którego Radkiewicz stał się widomą głową, realizując wszystkie wzory NKWD, ulepszone dorobkiem Gestapo. Najsprawniejszy jednak aparat policyjny nie wystarczy do rządzenia współczesnym społeczeństwem. Potrzebne są nie tylko dekoracje, pozorujące istnienie normalnych stosunków państwowych, jak sejm czy najrozmaitsze organa administracji, ale także niezbędna jest w systemie mafijno - dyktatorskim organizacja możliwie najgłębiej penetrująca społeczeństwo, przenosząca w jego łono dyspozycje polityczne i hasła chwili, kontrolująca jego nastroje i torująca drogę dla właściwego organu kierującego społeczeństwem, w danym razie Bezpieki. Stąd konieczność dopełnienia z natury rzeczy nielicznej mafii przez organizację możliwie najliczniejszą. Z tych potrzeb powstała PPR, jako masowe narzędzie w rękę kierowniczej grupy komunistycznej, narzędzie całkowicie pozostające w jej rękach bez najmniejszej możliwości przejawienia woli uczestników.

Nastąpiła z zewnątrz grupa komunistyczna jest zbyt mało liczna, by mogła bezpośrednio poruszać wszystkimi ogniwami tej organizacji. Aby dokonać tego, musiała powołać do życia wytresowaną w posłuszeństwie i uzależnioną materialnie gromadę tak zwanego „aktywu partyjnego”. Podobnie jak organizacji, powołanej przez mafię, nadano demokratyczną nazwę partii, ów aktyw usiłuje się przedstawić na zewnątrz jako zwykły zespół działaczy partyjnych. — Pobieżne jednak nawet przyjrzenie się akty-



wowi PPR ujawnia odrębne i jakże charakterystyczne cechy: w normalnych partiach politycznych działaczami są jej członkowie najbardziej ideowi, najbardziej przekonani o słuszności programu i idei, wyznawanych przez partię; w PPR ideowi komuniści stanowią minimalny odsetek; dawni faszyci, sanatorzy, urzędnicy bez przekonania, wysługujący się każdemu reżimowi dla kariery i zwykli najmici stanowią ogromną większość tego aktywu. Nie brakuje w nim nawet różnych przestępców i voksdeut-schów, o czym mówiono publicznie z trybuny nawet reżimowego sejmiku. Trzyma ich w kupie strach i pieniąż. I nie może być inaczej, kiedy wiezi programowej i ideowej nie ma.

Wystarcza to jednak mafii dla dopełnienia aparatu Bezpieki i osłonięcia jej demonstracjami masowej organizacji, zdolnej zmobilizować różnymi środkami tłum statystów, krzyczących gdzie trzeba „niech żyje” a gdzie trzeba „precz”. Wystarcza też tego na utrzymanie rozległej sieci uszu i oczu, śledzących zachowanie się obywateli w życiu prywatnym czy przy pracy, udzielićkrotniając czujność wszechobecnej Bezpieki. Do tego też sprowadzają się funkcje PPR.

Gdy takie są właściwe funkcje PPR i takie tylko węzły wewnętrzne ją łączą, zrozumiałe jest, że organizacja ta nie może liczyć ani na wierność swych członków ani nawet na wierność całego aktywu, a tym bardziej na oddźwięk w masach społeczeństwa. Zdaje sobie z tego doskonale sprawę kierownicza mafia komunistyczna, ale nie ma możliwości zmiany istniejącego stanu rzeczy, gdyby bowiem chciała przekształcić PPR w prawdziwą partię, opartą o

świadomość i wolę jej członków, musiałaby zejść do roli dziesięciopięciorędnego czynnika w życiu Polski i stopnieć do rozmiarów mniejszych zapewne jeszcze, niżby to określały przedwojenne wpływy komunizmu w Polsce. To też cały wysiłek mafii polega na tym, by nie dopuścić do powstania i rozwinięcia się prawdziwego ruchu politycznego w Polsce i jak najpilniej kontrolować ten nawet surogat organizacji politycznej, jaki istnieje w postaci partii koncesjonowanych. Zdobycie całkowitej i bezpośredniej kontroli ruchu robotniczego przez zlikwidowanie koncesjonowanej PPS rozumie się, jest w tych warunkach pragnieniem najgorętszym.

Z trzech elementów siły PPR mafia kierownicza ma tylko znaczenie przez swe bezpośrednie powiązanie z Rosją, przez mandat, jaki jej Rosja dała do spełnienia w Polsce. Nie jest to element nadający mafii autorytet w społeczeństwie polskim. Aparat organizacyjny PPR i jej zespół członkowski jest zlepkiem, wprawdzie bezwolnym i posłusznym w rękę mafii, ale niezdolnym wytrzymać jakąkolwiek rzeczywistą walkę polityczną. Pozostaje Bezpieka. Dziś wszechpotężna. Mafia monopolizuje ją całkowicie w swym ręku. Nie dopuściła do jej łona nawet tak wypróbowanych kombatanów, jak Wachowicz. Aparat Bezpieki rośnie i przenika coraz głębiej w społeczeństwo i to stanowi najgłośniejszą, istotną dźwignię w mechanizmie siły PPR. Ale działanie Bezpieki i jej istnienie, popierane faktycznie tylko przez PPR, której rzeczywisty wpływ jest minimalny, ograniczone jest w czasie okresem, w którym Rosja paraliżuje wolę społeczeństwa polskiego. Gdy nacisk ten z tych lub innych przy-

czyn ustanie lub tylko się zmniejszy, Bezpieka pozostanie w próżni.

Wracamy w ten sposób do założeń pierwszego okresu próby ukonstytuowania w Polsce PPR. Po trzech latach stwierdzić można: stworzenie szerokiego ruchu politycznego i partii politycznej, opartej o masę komunistom się nie udało. Mechanizm siły PPR

nie zajął się o życie polskiego społeczeństwa i chociaż bezpośredni nacisk NKWD został zastąpiony terrorem rodzimej Bezpieki, wciąż poruszany jest siłą wpływu Rosji Sowieckiej i dlatego też posiada swą wagę w naszym życiu tylko dopóty, dopóki Rosja posiada decydujący głos na wschodzie Europy.

Paweł GÓRKOWSKI

**J**EDNA z właściwości propagandy komunistycznej jest fałszowanie historii. Ta „umiejętność” pozwala na przefarbowywanie na dogodny w danej chwili kolor dawnych swych czynów a nawet na podszywanie się pod cudzy wysiłek. Przy takich „wyczynach” zdarza się, że przypadek kompromituje w oczach społeczeństwa ich autorów. Pewną akcją zbrojną przeprowadzoną w Warszawie przeciwko Niemcom w czasie wojny komuniści zapisali w swej prasie podziemnej na swoje konto. Po wojnie wśród rejestru swoich akcji zbrojnych, podawanego często w prasie z okazji różnych uroczystości, w „dalszym ciągu akcję tę umieszczali na swoim rachunku. I cóż się okazało? W czasie jednego z procesów przeciwko członkom b. Armii Krajowej ujawnione zostało, że akcję tę wykonał oddział zbrojny A. K., którym dowodził jeden z oskarżonych w procesie. Nastąpiła konfuzja, która zresztą nie przeszkodziła PPR dalej stroić się w cudze piórka.

Śladem swych protektorów idą ostatnio również różnego rodzaju koncesjonowani „socjaliści” i „demokraci”. W broszurze p. t. „Zagadnienie programowe PPS”, wydanej przez CKW PPSk, czytamy m. in. następujące zdanie: „Ujęcie stery ruchu podziemnego (w czasie okupacji hitlerowskiej — uwaga nasza) — przez socjalistyczną i komunistyczną awangardę spowodowało, że W. Brytania i Stany Zjednoczone przystąpiły do montowania w krajach podbitych równoległych ruchów podziemnych, wiążących swe nadzieje z restytucją przedwojennego układu społecznego, hotujących teorii dwóch wrogów”.

Czy może być bardziej oryginalne fałszerstwo historyczne? Walka podziemna w krajach podbitych nie rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r., to jest w dniu, w którym zakończył się okres współpracy Hitlera ze Stalinem. I nie W. Brytania ani Stany Zjednoczone montowały ten opór podziemny podbitych krajów — lecz nieugięta wola walki mas ludowych z faszysmem, w tym czasie, gdy Moskwa dzieliła się Polską do spółki z Hitlerem a komuniści wszystkich krajów wzywali na jej rozkaz do sabotowania wysiłku wojennego Aliantów.

Awangardą oporu polskiego były ruchy: robotniczy i chłopski. Ale o nacisk komunistów z okupantem hitlerowskim w okresie 1939 do 1941 nikomu nie przyszło z tego prostego powodu, że wówczas byli oni



sprzymierzeniami Hitlera. Wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej spowodował „montowanie” przez komunistów z polecenia Rosji w krajach okupowanych przez Hitlera organizacji konspiracyjnych, będących w rzeczywistości przygotowawczymi oddziałami dywersyjnymi przyszłej agresji rosyjskiej. Taki jest powód pojawienia się PPR w Polsce w 1942 r. Faktu współpracy komunistów z Hitlerem i udziału Rosji w rozbiórce Polski nie zakryją żadne fałszerstwa „historyków” z pod znaku PPR czy PPS k.

## Odwrót na stare pozycje

**N**IE można nazwać inaczej przebiegu i wyników Ogólnokrajowego Kongresu PPS k, który odbył się we Wrocławiu w dniach od 14 do 17 grudnia 1947 jak wycofaniem się PPR i jej wtyczek w koncesjonowanej PPS na jej pozycje z przed roku.

Umowa zawarta w listopadzie 1946 r. pomiędzy kierownictwami obydwu koncesjonowanych robotniczych partij w jednym z swoich punktów jako celowej „współpracy” nakreślała organiczne zespolenie się dwu partij. Był to okres poprzedzający bezpośrednio osławione wybory, rozmyślnie więc nie powiedziano ogółowi o zawarciu, że cel ten ma być osiągnięty w krótkim czasie i że jest jednym z najważniejszych punktów umowy.

Wybory na skutek dobrze znanego już systemu terroru i masowego pozbawiania praw głosu zakończyły się, chociaż sfalszowanym, ale jednak zwycięstwem bloku stronnictw lubelskich. Przemawiający we Wrocławiu Cyrankiewicz nazwał obrazowo to osiągnięte terrorem i fałszowaniem wyników „zwycięstwo” — „lawinę, która wgniotła w ziemię opozycję”. Ale niedługo po tych „wyborach” w czasie manifestacji 1-szo majowej Gomułka w stanowczy sposób zażądał w imieniu

PPR przeprowadzenia jak najszybciej fuzji pomiędzy obydwoma partiami, gdyż — jak powiedział — nie widzi celu istnienia dwóch organizacji nie różniących się od siebie programem. Gomułka nie liczył się jednak z tym, że masy członkowskie PPS k — to robotnicy — socjaliści wychowani w szkole przedwojennej prawdziwej PPS i w jej szeregach walczącej w czasie okupacji niemieckiej. Ugodę listopadową zawierano poza wiedzą i wolą tych mas.

To też otwarte postawienie sprawy przez Gomułkę wywołało i wywołać musiało odruch protestu wśród tych robotników - socjalistów, którym uniemożliwiono działalność we własnej organizacji i przemocą wepchnięto w ramy PPS k a teraz chce się odebrać resztki jakiejś takiej możliwości stykania się ze sobą i utrzymywania niekontrolowanego bezpośrednio przez PPR kontaktu w szeregach koncesjonowanej PPS. Tutaj należy szukać źródła sprzeciwów i ociągania się ze strony kierownictwa PPS k i chęci oddalenia terminu wchłonięcia przez PPR. PPR zareagowało na to atakiem prasowym skierowanym przeciwko PPS k, zarzucając jej, że toleruje w swych szeregach ludzi nie rozumiejących historycznej potrzeby jednolitego

frontu i oddziałujących w kierunku wzniecania zatargów między obu partiami. Równocześnie z tym Bezpieka dokonała aresztowań tych socjalistów polskich, którzy wierni swym przekonaniom pozostawali poza ramami koncesjonowanej partii lub też nawet będąc w niej nie godzili się z jej ugodowością wobec PPR. Jednak i te pociągnięcia PPR, współzależne od siebie i poparte atakami prasowymi na emigrację socjalistyczną, nie przekonały mas członkowskich PPS k i postawiły zagadnienie fuzji jako nieosiągalne w obecnym okresie, nakazały odwlec jej termin a równocześnie wzmocnić akcję wyrwania z szeregów PPS k tych ludzi, których przekonania nie pozwoliłyby im bez protestu zgodzić się na usunięcie choćby cienia niezależności, jaki pozostał w postaci tradycyjnej nazwy.

W pierwszych dniach października 1947 r. ukazał się komunikat o utworzeniu Kominformu. Kierownictwo PPS k przeknęło bez protestu ataki na socjalizm zawarte w programowej deklaracji międzynarodówki komunistycznej. W partii przeprowadzono masową weryfikację członków, odbyto szereg wojewódzkich konferencji na których wysługujący się gorliwie PPR-owi Cwik i Jabłoński, pilnowali, aby w skład wojewódzkich delegacji wybieranych na Kongres Wrocławski mimo dwukrotnego już przesiania prawyborców na lokalnych i okręgowych konferencjach, nie weszło zbyt dużo ludzi „podejrzanych” o nieprawomówność wobec generalnej linii partyjnej. Mimo to nie zdołano doprowadzić do tego, aby większość delegatów rekrutowała się z pośród wtyczek PPR lub ludzi uległych jej żądanom. Witający Kongres w imie-

niu PPR Gomułka nie odważył się więc wspomnieć o bliskim terminie fuzji partyjnej. Zreżcznie przedstawił sytuację w ten sposób jakoby sprzeciw przeciwko fuzji wychodził od kierownictwa PPS k. Masy partyjne — zdaniem Gomułka — w dobrze zrozumianym swoim interesie prędkiej czy później rozumieją, że istnienie tylko jednej partii jest dla nich rzeczą korzystną. „Będziemy tworzyć jedną partię, z chwilą, kiedy robotnicy PPS-owcy i PPR-owcy tego zażądatają, nie będziemy narzucać fuzji z góry” — powiedział Gomułka. Mimo, że w zapowiedzi tej może tkwić groźba nastania do dołów organizacyjnych PPS k odpowiedniej ilości wtyczek PPR-owskich, oświadczenie Gomułka potraktować można tylko jako wycofanie się na pozycje z listopada 1946 r.

W przemówieniu programowym Cyrankiewicz ani słowem nie zareagował na oświadczenie Gomułka. Kuglarskim sposobem rozmijał przed oczyma słuchaczy barwną historię długoletnich walk PPS i oświadczył, że „PPS jest i będzie potrzebna narodowi polskiemu”. Cyrankiewicz znał nastrój dołów partyjnych, wiedział, jakie wrażenie wywarło na delegatach oświadczenie Gomułka. Pragnąc przygotować Kongres do przyjęcia uchwał i rezolucji potrafił zreżcznie osłabić przykre wrażenie mowy swojego poprzednika. Poprzestał na podkreśleniu sukcesów jednolitego frontu, ani słowem nie wspomniął, że na ostatnim etapie tego frontu jeden z partnerów przygotowuje drugiemu zagładę samodzielności organizacyjnej.

Zarówno Cyrankiewicz jak i Lange, dbając by nie narazić się Kominformowi, wysunęli projekt oddziaływania na socjalistów za-



chodnio-europejskich w kierunku tworzenia wspólnego frontu z komunistami, przy czym Lange widzi przyszłość ruchu robotniczego we wspólnej międzynarodówce socjalistów i komunistów. Odcinając się od przywódców zachodnio-europejskiego socjalizmu podkreślali obydwa mówcy, że w przewidywaniach swych liczą przede wszystkim na t. zw. „lewicę socjalistyczną”. Używanie tego określenia weszło w zwyczaj u koncesjonowanych socjalistów polskich, którzy wszelką ugodę wobec komunizmu, oportunistów i posłuszne wykonywanie rozkazów partnera z jednolitego frontu zwykli chrzcić mianem „lewicowego socjalizmu”.

I dziwić może w tych warunkach obecność na Kongresie delegatów partii socjalistycznych zachodniej Europy, których przemówienia określił jeden z reżimowych dziennikarzy, jako „zrećnięcie zawołowane, lecz przeświecające frontem większości antwerpijskiej”. Wprawdzie delegat francuskich socjalistów Grumbach oświadczył, że socjaliści francuscy rozumieją położenie polskich socjalistów, zażądał również zrozumienia ze strony polskiej sytuacji socjalistów na zachodzie. Nie mniej jednak asystowanie Kongresowi, który wysuwał hasło wspólnej międzynarodówki z komunistami atakującymi równocześnie w swych oświadczeniach socjalizm, Kongresowi, na którym padają słowa oskarżeń pod adresem francuskich ministrów socjalistycznych — dowodzi w najlepszym wypadku co najmniej niezrozumienia roli PPS k.

Mimo ciągłego podkreślania jednolitofrontowości, mimo akcentów wyrażających pragnienie rozbitcia obozu socjalistycznego w

krajach niepodporządkowanych Rosji na „prawicę” i „lewicę”, co ma oznaczać grupy niezależne i zależne od partii komunistycznych, wynik Kongresu uznać należy za cofnięcie się, choćby czasowe, pod wpływem nastroju mas z drogi natchmiasowego urzędywistnienia jedności organizacyjnej PPR i PPS k. Zdecydowana większość delegatów nie godziła się z ugodowością i oportunistycznym kierownictwem. I głośno musiały padać inne słowa i protesty, jeśli Świątkowski oficjalnie deklarować musiał, że „PPS-owcy to najwięksi przyjaciele Związku Radzieckiego”, a Baranowski oświadczył, że „działalność trzeciej siły musi być w szeregach PPS przewyższona do końca”. Wspomnienia i pragnienia innych kongresów socjalistycznych musiały władać myślami i słowami delegatów, jeżeli Kłuszyńska uznała za konieczne zaprezentować się jako „prawdziwa tradycja, nie zatrzymująca się ani na chwilę w biegu do określonego celu”, a Ziffer i Koral wzywać do „utrzymania jednolitego frontu i wykazania rewolucyjnego oblicza”.

Ten okres, który zamknięty został Kongresem Wrocławskim, określić można jako okres oporu robotników-socjalistów, broniących nie koncesjonowanego kierownictwa partii, nie linii politycznej tego kierownictwa — lecz czegoś zupełnie innego, obcego różnym uchwałam i przemówieniom „wodzów” Kongresu.

Nie jest bowiem prawdą to, co napisał PPR-owski dziennikarz Szczepański w „Dzienniku Polskim”, gdy omawiając przebieg Kongresu dowodził, iż PPS odrzuciła wreszcie od siebie starych swych przywódców, że nie ciąży nad nią „groźne widmo trzech liter WRN”. Tradycja wieloletnich

walk PPS, ideologia prawdziwej PPS, usymbolizowana w okresie zmagania z hitleryzmem w tych właśnie trzech literach WRN, a żyjąca w tęsknotach i w czynach jej mas członkowskich, zepchniętych dzisiaj ze swych właściwych pozycji — nakazała masom bronić nawet cienia niezależności od partii komunistycznej i groźnym dla agentów i ugodowców wid-

mem zmusiła PPR do odrojenia daty fuzji a kierownictwo koncesjonowanej PPS do sprzeciwiania się natchmiasłowemu jej przeprowadzeniu pod groźbą rozpadnięcia się koncesjonowanej organizacji i pozostawienia narzuconych przywódców sam na sam z PPR-em.

J. RÓZYCKI

**P**O ZJEZDZIE Wrocławskim PPSk pan Rusinek, minister i prezes na wystugach komunistycznych wódarzy Polski, napisał w warszawskim „Robotniku”: „Mielśmy trudności wewnętrzne i mieliśmy opory. Była opozycja, której ideologiem był Żuławski... Z ukrycia działał z ramienia WRN Zygmunt Zaremba. Jego „duch” był także obecny na sali. Wroga propaganda z zewnątrz, instrukcje z Londynu dotarły do części delegatów kongresu we Wrocławiu.”

Rzecz godna uwagi. Przesiano tych delegatów, jak się tylko dało. Dobrano ich tak, by znaleźć się możliwie w swoim gronie. A tymczasem po wszystkich zabiegach Cwików, Jabłońskich i Reczków, spełniających rolę partyjnych policjantów, na kongresie wrocławskim Rusinkowie i Cyrankiewiczze czują płynącą z sali wrogość, glucho milczenie, gdy chcieliby oklasków rozgrzeszenia i raz po raz przebijające się w różnych wypowiedziach echa myśli i idei starej PPS. Te odgłosy wieloletniego oddziaływania PPS na kształtowanie się świadomości robotniczej w Polsce uosabia Rusinek w opozycji Żuławskiego i działalności „z ukrycia” Zaremby. Niewątpliwie tak łatwo. Można bowiem naciskiem cenzury zmusić Żuławskiego do milczenia; można przez zmobilizowanie Bezpieki utrudnić przenikanie do mas polskich naszego pisma, w którym całkiem zresztą otwarcie wypowiada się wolny głos polskiego socjalizmu. Ale nie można zasypać potężnego źródła tradycji i dorobku ideowego PPS.

I jeśli mowa o duchach, to nie duch tego czy innego żyjącego jeszcze szczęśliwie polskiego działacza socjalistycznego kołatał się po sali kongresowej we Wrocławiu. To tylko w każdym momencie świętokradczego plugawienia socjalizmu i drogich milionom ludzi w Polsce trzech liter PPS gdzieś w głębiach duszy odzywał się głos sumienia i najgorszym nawet oportunistom zakłócał „radosną twórczość” uprawianą pod ramię z PPR i Bezpieką. Ten to duch straszył Rusinka, otwierając przed jego oczyma, jak wielu innym jego kamratom, całą otchłań upodlenia, w jaką się stoczył. Ten duch będzie ich jak furia gnał przed sobą i nie pozwolił zaznać spokoju. Żadna czystka, żadne nowe aresztowania wiernych idei PPS towarzyszy nie poradzą przeciw temu duchowi.



# Opinia publiczna w Niemczech

## w świetle dotychczasowych wyborów

**D**LA szeregu przyczyn, polityczny obraz Niemiec wciąż jeszcze nie jest przejrzysty. Pomimo to, aby znaleźć jakiś punkt wyjścia, sięgnijmy przede wszystkim do wyników wyborów powszechnych, odbytych do tej pory w Niemczech powojennych. Poniższe zestawienie podaje liczbę głosów (w tysiącach), otrzymanych przez poszczególne ugrupowania:

|                                   | Strefa<br>sowiecka | Berlin | Strefa<br>francuska | Strefa<br>brytyjska | Strefa ame-<br>rykańska |
|-----------------------------------|--------------------|--------|---------------------|---------------------|-------------------------|
| CDU                               | 2.448              | 462    | 983                 | 2.748               | 2.578                   |
| LPD                               | 2.410              | 195    | 199                 | 569                 | 671                     |
| WAV                               | —                  | —      | —                   | —                   | 226                     |
| Z                                 | —                  | —      | —                   | 591                 | —                       |
| NIP                               | —                  | —      | —                   | 418                 | —                       |
| SSV                               | —                  | —      | —                   | 83                  | —                       |
| DRP                               | —                  | —      | —                   | 64                  | —                       |
| SPD                               | —                  | 1.016  | 571                 | 3.131               | 1.968                   |
| KPD                               | 4.688              | 413    | 160                 | 891                 | 486                     |
| Nieważne                          | —                  | —      | 192                 | —                   | 348                     |
| Wstrzymujący się<br>od głosowania | —                  | —      | 811                 | 4.434               | 2.189                   |

A oto objaśnienie użytych powyżej skrótów:

CDU — Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna, złożona z protestantów i katolików, w tym byłych członków stronnictw prawicy i katolickiego Centrum. Odpowiednikiem CDU jest w Bawarii CSU czyli Unia Chrześcijańsko-Społeczna, zaś w częściach strefy francuskiej — CVP czyli Chrześcijańska Partia Ludowa.

LDP — Partia Liberalno-Demokratyczna, złożona z byłych członków Partii Ludowej i Demokratów. Odpowiednikiem LDP w Bawarii i w Wirtembergii-Badenii jest DVP czyli Demokratyczna Partia Ludowa, zaś w brytyjskiej strefie — FDP czyli Wolna Partia Demokratyczna.

WAV — Zjednoczenie Odbudowy — grupka prawicowa w Bawarii.

Z — Centrum, t. j. te części dawnego Centrum katolickiego, które stoją na lewo od CDU i odmówiły sfuzjowania się z prawicowymi protestantami. Centrum istnieje tylko w strefie brytyjskiej.

NIP — Dolnosaska Partia Krajowa; reprezentuje kierunek federalistyczny w Hannoverze; zbliżona do CDU.

SSV — Zjednoczenie Południowo-Szlezwickie; pro-duńskie, separatystyczne.

DRP — Niemiecka Partia Prawicy; konserwatywna, monarchistyczna, uważająca nawet CDU za stronnictwo zbyt lewicowe.

SPD — Partia Socjalno-Demokratyczna.

KPD — Partia Komunistyczna; w strefie sowieckiej i w Berlinie odpowiednikiem jest SEP — czyli Socjalistyczna Partia Jedności.

Jeśli zsumować wyniki wyborcze we wszystkich strefach, to okaże się następujący łączny stan posiadania poszczególnych ugrupowań:

|   |           |
|---|-----------|
| KPD   | 6.638.000 |
| CDU   | 9.219.000 |
| LDP   | 4.044.000 |
| drobne grupki prawicowe                             | 791.000   |
| inne drobne grupki                                  | 591.000   |
| SPD   | 6.686.000 |
| głosy nieważne (bez stref brytyjskiej i sowieckiej) | 540.000   |
| wstrzymujący się od głosowania (bez strefy sow.)    | 7.434.000 |

w sumie, głosy stronnictw mieszczańskich ..... 14.645.000  
głosy stronnictw robotniczych ..... 13.324.000

W tym miejscu nadmienić należy, że za podstawę powyższego zestawienia przyjęto: w strefie sowieckiej — wybory do sejmów krajowych z dnia 20 października 1946, w Berlinie — wybory do magistratu z tegoż dnia, w strefie amerykańskiej — wybory do sejmów krajowych z dni 24 listopada i 1 grudnia 1946, w strefie brytyjskiej — wybory z dnia 20 kwietnia 1947, w strefie francuskiej — wybory z dnia 18 maja 1947. Daty są zatem różne, ale wyborcza podstawa porównania ta sama. Poza zestawieniem pozostało Zagłębie Saary, gdzie wybory odbyły się dopiero z końcem 1947 r.

Porównując wyniki powyższe z okresem przed rokiem 1933, uwzględnić należy co następuje:

1) Jeżeli chodzi o stronnictwa, zmiany polegają na tym, że zniknęły liczne drobne partie. Drobne grupy nie odgrywają już żadnej istotnej roli. Proces scalania, który nie ujawnił się jeszcze w wyborach samorządowych, wystąpił w wyborach do sejmów krajowych pod wpływem oddziaływania z jednej strony sowieckiego systemu monopartyjnego, z drugiej zaś strony anglosaskiego systemu dwóch lub trzech stronnictw. Na odcinku mieszczańskim, nowe wielkie stronnictwa nie pokrywają się już z dawnymi partiami. Dawni centrowcy (członkowie katolickiej partii Centrum) przeszli albo do nowego Centrum albo do CDU; dawni Demokraci przeszli częściowo do LDP albo do DVP lub do FDP), częściowo zaś do CDU; dawni członkowie Partii Ludowej również przeszli do obu tych stronnictw; dawni Niemiecko-Narodowi przeszli do CDU. Tym samym nie łatwo jest powiedzieć, czy LDP stoi na lewo czy też na prawo do CDU? W różnych okręgach jest rozmaicie. Jeżeli w pewnym terenie CDU składa się z byłych lewicowych „centrowców”, zaś LDP z byłych członków Partii Ludowej, to CDU mieści się bardziej na lewo. Jeżeli natomiast w innym terenie CDU składa się z dawnych Niemiecko-Narodowych, zaś LDP z byłych Demokratów, to naturalnie CDU mieści się bardziej na prawo. Na ogół można powiedzieć, że LDP w zakresie kulturalnym jest postępowsza, lecz znacznie mocniej broni kapitalizmu. Wewnątrz CDU przeważają wpływy klerykalne, mimo że nieliczni byli Demokraci wnoszą także i tam pewien ton liberalny; w zakresie zagadnień społecznych istnieje tu lewica i prawica. Jednak spuścizna hugenbergowców (Niemiecko-Narodowi) nadaje stronnictwu pewne piętno w wielu okręgach. Naturalnie, CDU ma także wielu byłych hitlerowców wśród swych wyborców i członków. Ale stwierdzenie tego



faktu tylko w odniesieniu do CDU byłoby jednostronne. Fakt ten odnosi się do wszystkich stronnictw; byli hitlerowcy skierowali się na prawo albo na lewo, zależnie od tego, skąd wyszli lub dokąd się skłaniali. Wewnątrz NSDAP (Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza) istniały wszakże nie tylko siły konserwatywne, ale także prądy radykalne, prowadzące walkę przeciw „dawnym potęgom” a istota NSDAP polegała właśnie na tym, iż połączyła ona w swych szeregach te niejednolite żywioły.

2) Należy pamiętać, że chodzi obecnie o obszar inny, niż w wyborach z przed 1933, mimo że liczba ludności nie jest mniejsza. Jeżeli zaś liczby wyborców są znacznie niższe, niż liczby miarodajne dla okresu przed rokiem 1933, to przyczyną leży w tym, że obecnie — w następstwie znacznej ilości poległych i jeńców, przybywających wciąż jeszcze z niewoli — większy jest odsetek dzieci. Obok kobiet i starców, stanowią one główny kontyngent pośród uchodźców ze wschodu. Ponadto, wielu hitlerowców nie ma obecnie prawa głosowania, zaś wielu uchodźców ze wschodu nie nabyło jeszcze praw wyborczych.

Także i inne jeszcze czynniki utrudniają porównanie. Na skutek powstania SEP, liczba głosów komunistycznych wzrosła niewspółmiernie, a liczba głosów socjalno-demokratycznych niewspółmiernie spada. Chyba nie wszyscy jednak, którzy głosują na SEP, działają pod przymusem. Byłoby niebezpiecznym oszukiwaniem samego siebie, gdybyśmy nie dostrzegli, że było wielu takich, którzy cieszyli się z jedności robotniczej. Z drugiej strony wielu socjalnych demokratów, którzy nie chcieli głosować na SEP a nie mogli głosować na SPD, głosowało na LDP; tym samym, wynik wyborów na odcinku mieszczańskim w strefie sowieckiej daje obraz fałszywy.

Po uwzględnieniu powyższych poprawek, wynik będzie następujący: CDU stała się miejscem zbornym burżuazji. Stronnictwo to osiągnęło 9 milionów głosów, dalekie jest zatem od liczby 13 milionów głosów, które padły na hitlerowców w roku 1932, jednakowoż jest bez porównania silniejsze, niż dawni Niemiecko-Narodowi i Centrum, dwa stronnictwa, z których każde zbierało po 3 i pół miliona głosów. Socjalna demokracja zmierza wyraźnie do tego, by CDU była jej jedynym mieszczańskim partnerem i by tym sposobem dojść do systemu dwóch stronnictw na wzór angielski. Centrum używane jest przytem za taran do osłabiania CDU, jako że związkowcy chrześcijańscy należą razem ze związkowcami klasowymi do jednolitego związku zawodowego. Centrum współpracuje ściśle z socjalną demokracją. Fakt, że w wyborach roku 1947 zarówno SPD jak i Centrum wzmocniły się kosztem CDU, natchnął SPD nowymi nadziejami; na tym tle zrozumiałe się staje oświadczenie Socjalnej Demokracji, iż marksistowskie uzasadnienie socjalizmu jest równouprawnione z jego uzasadnieniem etycznym i chrześcijańskim. CDU usiły zapobiec tym niebezpieczeństwom, rozwijając swe lewe skrzydło (Zagłębie Ruhry, Hesja, Wirtembergia), ale to znowu wystawia ją na niebezpieczeństwo strat na rzecz liberalistów, którzy również usiłują skupić żywioły antysocjalistyczne i nie wyrzekli się roszczenia, by być stronnictwem całej burżuazji. Jeśli nawet położenie w strefie sowieckiej wzmocniło ich ponad rzeczywistą miarę, to i tak są oni w każdym razie znacznie sil-

niejsi od Demokratów, którzy spadli poniżej miliona i od Partii Ludowej, która w roku 1932 również załamała się. W ten sposób SPD żywi nadzieję, iż uda się jej w ogóle zmiażdżyć CDU i tym samym w ogóle pozbyć się już jakichkolwiek silniejszych przeciwników. Coprawda w każdej strefie jest inaczej. W strefie brytyjskiej siły SPD i CDU są na ogół równe, natomiast w strefie amerykańskiej CDU jest o wiele silniejsza (przede wszystkim w Bawarii, gdzie posiada bezwzględną większość); w strefie francuskiej CDU ma większość wręcz przytłaczającą, na której coprawda w ostatnich wyborach również pojawiły się — bardzo lekkie — rysy.

Nowym zjawiskiem jest, iż liczba głosów socjalistycznych procentowo podniosła się znacznie i przybliżyła się do 50 proc. o wiele bardziej, aniżeli to kiedykolwiek miało miejsce w republice weimarskiej. Wówczas odsetek wahał się od 30 do 40 proc. SPD, która za swych najlepszych czasów miała 10 milionów głosów, a za swych czasów najgorszych — 7 milionów, nie doścignęła jeszcze nawet do tej najgorszej cyfry. Ale jasne jest, że przyczyną jest nie-istnienie tej partii w strefie sowieckiej. KPD łącznie z SEP niemal dosięga SPD. Różnica, która w roku 1932 wciąż jeszcze wynosiła niemal półtora miliona (przy czym KPD przegoniła SPD w Zagłębiu Ruhry i w prowincji saskiej), zmalała do znikomych wymiarów. Naturalnie, przyczyną jest sztuczne rozdęcie SEP. Tylko tym można objaśnić, iż KPD — mimo powszechnego spadku głosów — wykazuje o 600.000 głosów więcej, t. j. o 10 proc. więcej ponad jej najwyższy stan z roku 1932, kiedy to liczyła 6 milionów głosów. Z całą pewnością fakt ten da się na różne sposoby wytłumaczyć, ale nie wolno na tym poprzestać. Posunięcie się KPD naprzód jest daleko większe, niżby to chcieli przyznać zwolennicy strusiej polityki, mimo że liczba głosów oddanych na komunistów w trzech strefach zachodnich jest niska i nigdzie nie osiągnęli oni stanu z roku 1932. Z drugiej strony udało się KPD w strefie brytyjskiej pomnożyć swe głosy pięciokrotnie. Wzmocniła się ona nawet w Bawarii, pomimo, że — skutkiem ordynacji wyborczej — nie uzyskała tam przedstawicielstwa. Temu, kto te dane uważa za zbyt pesymistyczne, należy powiedzieć, że KPD ma w samej tylko brytyjskiej strefie 290.000 członków, a więc niewiele mniej, niż miała w roku 1932 — w swym punkcie szczytowym — w całej Rzeszy. Znacząco to, że obecnie ujmuje ona organizacyjnie odsetek wyborców znacznie wyższy, niż była w stanie objąć swego czasu. Wynika jednak z tego, że dalszy wzrost KPD jest niemal pewny, jako że otrzymuje ona takie subwencje, iż jej aparat niemal trzykrotnie przewyższa liczbą napewno sprawny aparat SPD.

Objawem godnym uwagi jest liczba głosów nieważnych i liczba wstrzymujących się od głosowania. Głosy nieważne, to przeważnie głosy fanatycznych hitlerowców, którzy biorąc udział w głosowaniu, zapewniają sobie alibi, ale jednocześnie sabotują. W pierwszych wyborach liczby te były jeszcze wyższe. Także w strefie sowieckiej, co do której nie podano żadnych dokładnych cyfr, szły one w setki tysięcy, sądząc po wynikach częściowych. Jeszcze znamiennejsze jest wstrzymywanie się od głosowania. Liczbę wstrzymujących się od udziału w wyborach we wszystkich strefach można ocenić na co najmniej 10 milionów. We wcześniejszych wyborach odsetek wstrzymują-



cych się był jeszcze wyższy. W ostatnich wyborach komunalnych w Wirtembergii-Badenii, które wykazują lekki przypływ do Radykałów i do nowych ugrupowań, udział wyborców wynosił przeważnie około 50 proc., przy czym Stuttgart, Karlsruhe i inne miejscowości wykazują rekordowe cyfry złej frekwencji wyborczej.

Cóż to oznacza? Miliony stoją na uboczu; dotyczy to przede wszystkim młodzieży. Uważają one nowe stronnictwa za stronnictwa „sta-



MAPKA WSPÓŁCZESNYCH NIEMIEC  
z podziałem na strefy okupacyjne

re”, a całość za kiepską kopię Weimaru. Odczuwają brak nowych idei. Widzą przestarzałą kadre kierowniczą, brak sił dynamicznych, rozmachu, a zamiast tego klótnie, małostkowość, denuncjatorstwo i częste używanie „denazyfikacji” do załatwiania porachunków osobistych. Nie należy sądzić, że nastrój ten ogranicza się tylko do niegłosujących. Ogarnia on także tych, co głosują. Wielu bierze udział w wyborach z braku czegoś lepszego albo aby zapewnić sobie alibi. Dowodzi tego słabość organizacyjna stronnictw. Nie można coprawda twierdzić, by stronnictwa nie miały członków, na odwrót, liczby członków są częściowo wręcz wysokie. Ale i to dzieje się dla znalezienia alibi; im bardziej zanieczyszczona hipoteka, tym większa potrzeba ukrycia się w jakimś stronnictwie, wszystko jedno, czy to ta sama stara partia, do której się kiedyś należało i do której się obecnie powraca, jak gdyby w międzyczasie nic się nie stało — czy też partia, do której ze względu na wiek nigdy przed tym nie mogło się należeć. Ze nie ma w tym twierdzeniu przesady, dowodem słaba frekwencja na zgromadzeniach, słabe zainteresowanie się życiem organizacyjnym, brak funkcjonariuszy. Zdarza się, że — jak to podało pismo „Demokratisches Deutschland” w Zurychu — partie musiały poszukiwać funkcjonariuszy w drodze anonsów!

Innym zjawiskiem jest ucieczka do nowych grup, które rosną jak grzyby po deszczu. Grupy separatystyczne w Nadrenii, Palatynacie i Południowej Wirtembergii, grupy chłopskie jak w Hesji, grupy lewicowo-liberalne, jak Partia Republikańska, grupy reformatorskie, jak „Radykalno-Społeczni”, wyznający nauki gospodarki liberalnej Silvio Gesella, grupy bezbarwne, występujące przeciw wszystkim dawnym partiom, jak „Nowa Partia” w Stuttgarcie pod przewodnictwem pani von Bredow, albo Unia Republikańska w Monachium, wreszcie grupy prawicowe, jak wymieniona już Partia Prawicy, dalej Narodowa Partia Jedności Niemiec, która oderwała się od Partii Prawicy, uważając ją za zbyt konserwatywną i która znacznie dobitniej operuje frazeologią hitlerizmu, lub wreszcie Partia Chłopska pod przewodnictwem Lallingera. Inne grupy nie uzyskały zezwolenia władz okupacyjnych, jak Społeczna Partia Narodowa, albo „Voelkischer Blok” lub Bawarska Partia Monarchistyczna. Za kulisami stoi pewna liczba reakcjonistów, pół- i pełnych faszystów, i czeka na swój dzień, jak Mahran z „Zakonu Młodziemieckiego”, rasista Wulle, Duesterberg z „Helmu Stalowego”, Hamkens, przywódca „Ludu Rolnego” (Landvolk), były hitlerowiec Dinter, Rossbach — były założyciel S. A., Rohr-Demmin, zwolennik Hugenberga, wdowa po Ludendorffie, która obecnie — jak się zdaje — zbliża się do Rosjan, wdowa po generale Watter, która brała udział w komunistycznym „Kongresie Ludu Niemieckiego”. Związek Wikingów, w przeciwieństwie do Związku Kyffhaeuser, nie uzyskał legalizacji, ale ostatnio Otto Strasser stara się przez swych zwolenników z Wirtembergii o zezwolenie dla „Ligi Odnowienia Niemiec”, po czym zamierza powrócić do Kanady. Tak więc, cały system partyjny stanowi *provisorium*. Reasumując, dwie rzeczy zasługują na uwypuklenie: 1) wszystkie partie współzawodniczą ze sobą w nacjonalizmie; komuniści zarzucają na cjonalizm stronnictwom w strefach zachodnich, zaś tamte stronnictwa odrzucają ten zarzut, jak piłkę. Jest to najwygodniejsza w Niemczech



metoda zdobywania popularności. Jest przytem zupełnie obojętne, czy nacjonaliści ci powołują się na Hitlera, czy też sięgają raczej do starych hasel konserwatywnych, które były w obiegu w roku 1914 i 1919 (np. von Ostau, który przypominał, iż nikt nie został jeszcze zwolniony ze swej przysięgi wojskowej, lub monarchista Schmidt z Hannoveru), czy też — śladem Ernesta Niekischa — rzucają hasła narodowego bolszewizmu, czy hołdują komunizmowi narodowemu lub ukrywają swój nacjonalizm za frazeologią lewicową, czy też wreszcie piorunują na to, czy inne państwo okupujące. Nawet „komuniści rewolucyjni”, których można dostrzec tu i ówdzie i których należy uważać za trockistów, z trudem tylko ukrywają za swymi hasłami anty-imperialistycznymi nacjonalizm — a przynajmniej tego właśnie dosłuchują się masy.

Wyjątek stanowią tylko niektórzy lewicowi socjaliści, dzielna grupa ISK, która rozplynęła się w SPD, dalej Partia Robotnicza, stojąca pomiędzy SPD i KPD, która wyszedłszy z Offenbachu (Galm) poprzez Hesję dotarła do Wirtembergii (Albert Schmidt), jak również grupa Niemieckiego Towarzystwa Pacyfistycznego i Ligi Obrony Praw Człowieka. Natomiast w różnych grupach Unii Europejskiej ukrywają się przeważnie ludzie o przeszłości nacjonalistycznej, co nakazuje ostrożność wobec nich (np. von Rheinhaben z dawnej Partii Ludowej).

2) Druga sprawa, to brak zrozumienia dla demokracji. Nie ogranicza się on do hitlerowców i komunistów. Ci ostatni zawzięcie walczą z hitlerowcami tylko w tym wypadku, kiedy nie ma nadziei nawrócenia ich na komunizm. W innych wypadkach komuniści są tak samo „wielkoduszni” jak we Włoszech, na Węgrzech, w Rumunii i Bułgarii. „Mali” hitlerowcy, którzy przecież nieraz więcej szkody wyrządzić mogli, niż niektórzy wielcy, przekonują się często, iż przejście do komunistów jest łatwe: wystarczy tylko przeszkolenie na temat Rosji; przeszkalają się oni tym chętniej, że i bez tego cynicznie przyznają słuszność temu, kto silniejszy. Zaofiarowanie im amnestii jest drogą do automatycznego zjednięcia ich sobie; poeta Arnold Bronne, sławiony jako „nawrócony”, nie jest bynajmniej wyjątkiem. Cóż zaś widzimy u innych? Brak tolerancji; wołanie o „prawa wyjątkowe” przeciw zdrajcom kraju (do których zaliczani są także federaliści; można ich bardzo łatwo postawić na równi z separatystami); brak zrozumienia dla demokracji wśród tych, którzy wołają o jedność z komunistami a obruszają się na nich nie z powodu ich stanowiska antyhumanitarnego i totalistycznego, lecz jedynie z powodu ich rygorystycznych metod, stosowanych nawet wobec... gotowych do porozumienia.

Z drugiej strony wielu wypowiada się za reżimem autorytatywnym na wzór Schuschnigga albo też poza fasadą hasel wymierzonych przeciw starym stronnictwom ukrywa swą niechęć w ogóle do stronnictw politycznych.

Wszystko to dowodzi, iż demokracja bynajmniej nie stoi jeszcze w Niemczech na mocnym gruncie.

Hans JAEGER

Marian Czuchnowski

## NOTATKI Z ANGLII

### Zdarzenie

**T**EN dzień bez słońca wyszeptaly  
Bezdźwięczne, szare wargi gazet.  
Mgły się podniosły i odwialy.  
Ulicą kroczył ciężko tłum.

W parku, gdzie szklany świeci gazon,  
Jest zimno. Na sadzawce  
Mewy zamarzły i zostały.  
Tak samo na samotnej ławce  
Nad stawem zasnął młody człowiek.  
Naraz się zerwał wiatru szum.

Mewy ożyły i odbłyśły.  
Tylko na ławce, z raną w głowie,  
Spi rozpaczliwie nieruchomy  
Ten młody, nieznanomy.

### Owoce w styczniu

**S**NIEG pada i wieczór coraz mglistszy.  
Coraz cichsze ślady zgliszczy.  
Pośród ruin trysły światła.  
Już wystawy lśnią sklepowe.  
W bok od ruin City błyszczą  
Kilka składów. Widać światła.  
I te składy purpurowe.  
Owocarnia; blask mleczarni!  
Wszędzie ciężkie, jasne światła.  
Przy kredowych łbach latarni.  
Jakież cudy w owocarni!  
Winogrona w złotych kiściach  
Ciężko leżą za szybami.  
Ananasy w skórkach z brązu,  
Mocne, grube i soczyste.  
Sliwki z Cypru, jeszcze w liściach,  
Kapią słońcem. Czują grzybami,



Mokrym lasem, cieniem wiązów,  
Rajskie jabłka z Azji Mniejszej.  
Mandarynki tłuste, czyste,  
Choć od piąty morskiej lżejsze,  
Wrzeszczą żółte w piramidach.  
Na francuskie gruszki ścieka  
Mroźny powab fig surowych.  
A na samej górze widać  
Śmieszny, sztywny szlak laurowy,  
Pośród słomy włoskich cytryn. Tam różowy,  
Iskrząc puch swój, świeży melon noża czeka.

\*  
\*\*

Wśród tej toni gwiazda świeci.  
Ach, nie gwiazda! To sklepowa.  
Nie ma takiej pięknej gwiazdy  
Jak dziewczyna jest różowa.  
Nie ma takiej pięknej gwiazdy  
Jak dziewczyna z owocarni ma pierś śnieżną!  
Już jest późno. Wracać trzeba.  
Wśród zamieci nie ma takiej pięknej gwiazdy.

### Japońska wiśnia w Wimbledonie

**W** IATR ucichł. Teraz śnieg  
W bogatym mieście Wimbledonie.  
Wjeżdżając w zimną wieś angielską,  
Jak byś na morza wjeżdżał brzeg,  
Gdy dzwony biją w Wimbledonie.  
Gdy dzwonów bum, śnieżycy bim,  
Dzwoneczków mniejszych bim, bam, bam,  
Wieczorem zagrał w Wimbledonie;  
Nastala wiosna. Więc o wiosnie wam  
Opowiem w Wimbledonie. tym.

Mała wiśnia rosla tam  
W ogródku za stacyjnym płotem.  
Na mgnienie, w oczach pień jej zniknął.  
Smoliste pierzchy też gałęzie potem.  
Ktoś później wolał... Wreszcie krzyknął.  
A lepkie płatki wirowały, jak zakwitły.  
Tak wodotryski parły w górę,  
Siejąc się tak na wszystkie strony.  
A w Wimbledonie biją dzwony  
I niosą kwiecica białą chmurę.

Moja japońska wiśnia kwitnie  
Na wiosnę w jasnym Wimbledonie.  
Latem owoce macza swe czerwone w liściu złotym.

Dźwięk dzwonów wledy lśnią błękitnie.  
I kwiczą na podmiejskich łąkach konie.  
Jesienią słucha pilnie brzęku słoty.  
Słoty dzwoneczki cicho: bim, bim, bim, bam, bam, bam.  
Zimą czarniutka, opuszczona, w ogródku martwo stoi swym.  
Gdy dzwonów bum, śnieżycy bim,  
Dzwoneczków mniejszych: bim, bam, bam,  
Tę jedną prośbę do was mam,  
Pozdrówcie wiśnię moją tam,  
Samotną; kłopotliwiek będzie w Wimbledonie.

### Na farmie w Bookham

**Z**IELONO w bardzo zimnej wodzie. I cicho, modro jest w ogrodzie.  
Chodzimy miękko pod drzewami.  
Czerwony dach sąsiada z boku  
Świeci przez bram miedziane kraty.  
Czyjś pałac się rozpysznił w parku.  
I zaczerwienił bujne trawy. Zabłyśta dalej za szybami  
Biała dachówka tuż nad łąką.  
Naga. Jak śnieżność kobiecego karku.  
Zaszumił wiatr. A dalej koni śmiech i dzwoneczków.

Zerwałem wczesne, miłe kwiaty:  
Zawilec, fiołek i pierwiosnek.  
Cóż pozostało mi z widoku?  
Czy park? Czy pałac? — Rżenie koni!  
Tylko te trzy wiosenne kwiaty,  
Każdy z kryształkiem silnej woni,  
Zawilca — stódkim, fiołka — rzewnym, pierwiosnka — żółtym;  
Świecących w perle, w dzwoneczku i w naparstku,  
Podarowanych mi za furtką,  
Skrzypiącą jasno, gdym z farmy wracał znów do miasta.

Marian CZUCHNOWSKI



# Oddziały Bojowe P. P. S.

## w Okręgu Krakowskim

**N**A PRZEŁOMIE roku 1942-43 powstała w okręgu krakowskim z inicjatywy tow. Teodora (Rysiewicza), sekretarza OKR PPS, organizacja bojowa pod nazwą Socjalistycznych Batalionów Śmierci.

W 1944 r. z polecenia CKW PPS nazwę tę zmieniono na Oddziały Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej, nie naruszając ich dotychczasowej struktury organizacyjnej. Dla uniknięcia nieporozumień, będziemy się posługiwać tym ostatnim mianem.

Oddziały Bojowe powstały w tym celu, by dać natychmiastową odpowiedź na coraz większy terror ze strony Niemców. Był to okres pierwszych masowych łapanek na ulicach, drogach, w pociągach — okres, w którym co dzień i co godzinę ulicami miasta posuwały się długie pochody ludzi pędzonych pod eskortą na przymusowe roboty do Rzeszy. Rodziny zaś aresztowanych i więzionych w obozach koncentracyjnych otrzymywały coraz liczniejsze zawiadomienia o śmierci ich bliskich.

Nie jest więc rzeczą przypadku, że pierwszą akcją wykonaną przez O. B. było w styczniu 1943 r. wysadzenie budynku Arbeitsamt'u przy ul. Lubelskiej w Krakowie. Wybuch i loskot walących się murów, których pożar i gruzy zniszczyły kartotekę ludności miasta Krakowa — to była odpowiedź dana Niemcom na ich konsekwentny i coraz straszliwszy terror.

Oddziały Bojowe liczyły w tym czasie 3-ch bojowców.

O. B. były pomyślane jako organizacja do zadań specjalnych w walce z okupantem; zgóry jednak pracę wewnątrz organizacji nastawiano w tym kierunku, aby przeobrazić się mogły w okresie niepodległości w awangardę wypróbowanych, ideowych działaczy młodzieżowych w ruchu robotniczym.

W myśl regulaminu każdy oddział podlegał bezpośrednio Komendzie Głównej. Na czele oddziału stał komendant mianowany przez Komendę Główną oraz Rada Bojowców wybierana przez wszystkich bojowców Oddziału. Do kompetencji Rady należały sprawy aprowizacyjne oddziału i sankcje karne w stosunku do bojowców, którzy naruszyli dyscyplinę lub sprzeniewierzyli się przyrzeczeniu.

W okresie od grudnia 1942 do stycznia 1945, to jest do momentu rozwiązania O. B., w miarę wyłaniających się nowych zadań, zostały zorganizowane następujące oddziały:

1. Od XII. 1942 do I. 1945 — w ramach działalności Komitetu Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych — oddział bojowy dla utrzymania łączności z obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu. Oddział ten utrzymywał przez czas swego istnienia regularny (3 razy w tygodniu) przerzut poczty przez granicę niemiecką z Krakowa do obozu i z powrotem. Oprócz grypsów przerzucano duże ilości środków leczniczych dla więźniów oraz ubrania cywilne, peruki, dokumenty etc., potrzebne przy organizowaniu ucieczki z obozu. Istniało stale

kilka punktów w pobliżu obozu oświęcimskiego, na które zgłaszali się uciekający więźniowie. Punkty te w pewnych okresach ustalone były nawet w polu, gdzie czasem po kilka dni czekali bojowcy na z rozmaitych powodów opóźniającego się więźnia. Pierwszą ucieczkę zorganizowano pomyślnie w grudniu 1942 r. Do końca istnienia oddziału około 20 więźniów obozu powróciło tą drogą w świat żywych.

2. Od XII. 1942 do I. 1945 oddziały terenowe Kraków, Limanowa, Miechów, Rzeszów, przeznaczone do likwidacji konfidentów gestapo, członków gestapo i SS oraz wykonywania wszelkich akcji nakazanych przez Kierownictwo Walki Cywilnej. Podstawą do wykonywania wyroków śmierci były polecenia otrzymywane z Delegatury Rządu na podstawie orzeczeń Sądu Specjalnego. Jeden tylko oddział bojowy Krakowa zlikwidował w samym mieście 12 agentów i konfidentów gestapo.

3. Od III. 1943 do czerwca 1944 oddział „przerzutowy”, działający w terenie Nowego Sącza, utrzymywał drogę dla kurierów na Węgry i przeprowadzał Żydów uciekinierów w ramach współpracy z Komitetem Żydowskim w Krakowie.

W lipcu 1944 w porozumieniu z Delegatem Rządu na okręg krakowski z połączonych oddziałów z terenu Limanowej, Makowa Podhalańskiego oraz Miechowa — utworzono oddział partyzancki w sile 60 bojowców, który działał do stycznia 1945 na terenie pow. myślenickiego, wadowickiego i Makowa Podhalańskiego. Wszystkie te oddziały przeszły już poprzednio chrzest bojowy. Oddział Limanowa miał już w tym czasie na swoim rachunku zlikwidowanie z wyroku Sądu Specjalnego kilku konfidentów gestapo (advokat dr. Janiak z Nowego Sącza, sołtys gminy Królowa pow. Nowy Sącz, granatowy policjant K. Smoleń z posterunku Tęgorozby pow. N. S. i wójt gminy Tęgorozby k. Limanowej Gottfried) oraz jedną potyczkę z oddziałem SS i granatowej policji w lasach na Pasierbcu k. Tymbarku pow. Nowy Sącz.

Głównym zadaniem powstałego oddziału partyzanckiego było nękanie silnych w tej okolicy oddziałów Wehrmachtu, stacjonujących po wsiach, utrudnianie im penetracji w terenie i utrzymywanie w stałym zagrożeniu linii kolejowych i dróg. Żywa działalność oddziałów partyzanckich operujących w tych stronach, zmusiła Niemców (do trzykrotnej pacyfikacji lasów, zakrojonej na bardzo szeroką skalę (jednokrotnie brało udział w akcji od 3 do 5 tys. żołnierzy niemieckich) w okresie od sierpnia do października 1944. W czasie jednej z nich oddział nasz stoczył 4-godzinną walkę z oddziałami SS i Wehrmachtu w lasach na górze Zawadka pow. Myślenice (październik 1944).

W okresie tych 5-ciu miesięcy oddział trzykrotnie atakował transporty niemieckie i stacje kolejowe, niszcząc urządzenia i tabor kolejowy, rozbijając obsługę, zdobywając broń i sprzęt (stacje: Leńcze, Przytkowice, Stronie, na linii Kraków — Zakopane) oraz urządził zasadzkę na kolumnę samochodów ciężarowych wiozących amunicję na szosie Kraków — Zakopane (Izdebnik, pow. Wadowice, 15. I. 1945). Prócz tego przeprowadzono kilka akcji na posterunki organizacji Todt, dozorującej przygotowywane prace obronne, do których Niemcy zapędzali polską ludność (Skawinki, Jaworze, Sułkowice



i in.) oraz rozbrojono w kilku miejscowościach żołnierzy niemieckich różnych formacji.

Stan liczbowy O. B. PPS wynosił 120-tu członków. W walce z okupantem w czasie od grudnia 1942 do stycznia 1945 r. padło 31 bojowców.

Równocześnie z akcją bojową zakreśloną na bardzo szeroką skalę, prowadzona była w oddziałach akcja wychowania ideowego i samokształceniowa. Zgodnie z regulaminem, w każdym oddziale znajdował się kierownik polityczny, mianowany przez Komendę Główną. Kierownik polityczny oprócz cech bojowca musiał posiadać i inne cechy charakteru, które by mu pozwoliły określić zadanie spełnić. Rola kierowników politycznych polegała na kształceniu ogólnym, uświadamianiu politycznym i ideologicznym oraz na wdrażaniu do praktycznego stosowania zasad demokratycznych nawet w oddziale wojskowym i na przygotowywaniu wszystkich bojowców do roli, jaką przewidywała dla nich organizacja na czas pokoju i budowania zrębów nowej polskiej rzeczywistości. Materiały, jakie Komenda dostarczała do oddziałów, były bardzo skromne ze zrozumiałych względów. Jako materiał do dyskusji przesyłano wydawnictwa WRN: „Demokrację Społeczną” Smreka, Program Polski Ludowej i „Kapitalizm” Lipskiego, dostarczano regularnie prasę centralną WRN i okręgową „Wolność” i „Naprzód”. W 1944 r. zaczęto wydawać specjalne numery „Wolności” dla bojowców, w których ci ostatni umieszczali również swoje utwory literackie i publicystyczne. W miarę możliwości dostarczano poszczególnym oddziałom dzieła Andrzeja Struga i poezje Broniewskiego. Dowodem zrozumienia potrzeby samokształcenia i wyrobienia ideowego niech będzie chociażby fakt urzędzenia przez oddział bojowy Miechów Akademii w rocznicę 52-lecia istnienia PPS w 1944 r.; do zorganizowania jej każdy z bojowców wniósł sporo własnej pracy. Akademia zgromadziła w konspiracyjnych warunkach około 200 osób każdorazowo łącznie z zaproszonymi gośćmi z innych organizacji podziemnych. Dochowało się również wiele pamiętników bojowców, duży zbiór utworów poetyckich, szereg spisanych dyskusyj oraz rozmów na temat zagadnień aktualnych i programowych.

Oddziały Bojowe grupowały w swoich szeregach ludzi różnych klas społecznych, młodzież chłopską, robotniczą i inteligencką. Specyficzna organizacja wewnętrzna, oparta na regulaminie, przynajmniej szerokie kompetencje Radzie Bojowców, brak stopni i szarż wojskowych, wyróżniały zdecydowanie swym demokratycznym charakterem nasze oddziały z pośród innych podziemnych organizacji wojskowych. Poczucie wspólnoty ideowej wiązało mocno bojowca-ślusarza z bojowcem-studentem uniwersytetu, chłopca-analfabeta z zawodowym oficerem, tworząc nowe przykłady braterskiej wierności i przyjaźni aż do końca, aż do ostatniego tchnienia w walce z wrogiem.

Z. STANISŁAWSKA

# IDEE I PROBLEMY

## Zamknięcie dyskusji nad Tezami Ideologicznymi PPS

(Dokończenie)

ZARÓWNO w kraju jak i na emigracji kwestia granic państwa polskiego jest niezmiernie drażliwa i stawiana zwykle na płaszczyźnie uczuciowej. Tym bardziej należy przeto podkreślić odwagę i szczerotę Głosów II, IV i VII, zwracających uwagę na pewne logiczne braki w uzasadnianiu naszych praw do granic tak na wschodzie, jak i na zachodzie. Te wątpliwości, naruszające błogi spokój, oparty na autosugestii, często spotykanej u Polaków, że własne pragnienia są dokonaniem, zmuszają do poważnego zastanowienia się i dokładnego sprzecyzowania możliwości, środków i metod obrony na forum międzynarodowym żywotnego dla nas problemu.

Odrzucenie zasady samostanowienia ludności, zamieszkującej ziemie Rzplitej za Bugiem, i wzajemian przymuszanie tej ostatniej do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego lub przesiedlania się na ziemie obecnego państwa polskiego — powinny i muszą być wyzyskane przez polskie czynniki polityczne jako ważne argumenty przeciwko aktom brutalnej przemocy, ulegalizowanym w Teheranie i Jałcie i wiążącym się logicznie i historycznie z zasadą dyktatu w Europie „Wielkiej Trójki”.

Leżąc równocześnie należy zdawać sobie jasno sprawę z history-

cznych i doniosłych zmian, jakie zaszły na naszych przedwojennych ziemiach wschodnich. Pominając fakt sprowadzania przez Rosję Sowiecką ludności z głębi jej europejskich i azjatyckich terenów na miejsce wywożonych na Wschód autochtonów, czego nie wolno w obrachunkach pomijać, ale też nie można przeceniać i liczbowo przesadzać — trzeba z całym naciskiem podkreślić fakt inny, znacznie ważniejszy i istotniejszy. II wojna światowa przyspieszyła na tych ziemiach proces dojrzewania świadomości narodowej u ludności ukraińskiej i białoruskiej. Przekonania, jakie powstają w niektórych polskich ośrodkach politycznych, że wspólna niedola i wspólna nienawiść do ZSRR narodów ujarzmionych zjedna je dla Polski — są tylko złudzeniami. W rzeczywistości dążenie do własnej odrębności narodowej i państwowej Ukraińców, Białorusinów i Litwinów zamianifestuje się w formie niewątpliwie jaskrawej i nawet krańcowej. Uzasadnianie naszych pretensyj do tych ziem traktatem ryskim wywołałoby w tych warunkach tylko rozdrażnienie i miast wypełnić pogłębiałoby poważne niechęci między tymi narodami a Polską. Nie sądzimy, żeby to leżało w interesie narodu polskiego, któremu przypadły od wieków w udziale pokojowe



współzycie i współpraca z tymi narodami; oczywiście przyszłe warunki polityczne, gospodarcze i społeczne zdeterminują inne formy tego współzycia i tej współpracy.

Zwykle przy dyskusowaniu problemu naszych granic wschodnich widzi się tylko Rosję i Polskę. Jest to zasadniczy błąd w rozumowaniu. W obecnej sytuacji Rosja jest tylko chwilowym i samozwańczym mandatariuszem potencjalnej woli wymienionych narodów.

W związku z tym, cośmy powyżej powiedzieli, można będzie kwestię granicy wschodniej załatwić jedynie na płaszczyźnie pokojowej i polubownej korektury obecnej linii granicznej. Jednocześnie musimy bowiem pamiętać, że naszym pretensjom terytorialnym odpowiadać będzie niemal kompletne polskie vacuum demograficzne na byłych naszych ziemiach wschodnich. Warto więc przypomnieć przy tej okazji formułę tezy, która brzmi: „Na Wschodzie Polska powinna dążyć do sprawiedliwego, pokojowego i partego o wzajemne porozumienie z narodami Litwy, Białej Rusi i Ukrainy — ostatecznego ustalenia swej granicy, przyjmując za punkt wyjścia stan zaludnienia z roku 1939 terytorium, znajdującego się między rzekami Bugiem — Sanem i linią graniczną Traktatu Ryskiego.”

Tym silniej i zdecydowanie należy bronić naszych praw do obecnych ziem zachodnich. Historia cofnęła pod pewnymi względami stosunki ludnościowe w Europie Środkowo - Wschodniej o pół tysiąca lat. Istnieje ściśle iunetim między zmianami demograficznymi na byłych ziemiach wschodnich Rzplitej i byłych zie-

miach wschodnich b. Rzeszy Niemieckiej. Pisaliśmy już o tym. Nasze prawa do tych terytoriów zostaną uznane siłą faktu, jeśli 1) potrafimy je gospodarczo znacznie lepiej, niż Niemcy, wyzyskać, 2) z racji posiadania b. części Niemiec przejąć na siebie w odniesieniu do Europy te zadania gospodarcze, które na tym terytorium wykonywali Niemcy, oraz 3) zechcemy w dziedzinie współpracy gospodarczej związać się ściśle i mocno z państwami Europy Zachodniej. Przy tym nie ma powodu, by zasada odszkodowań terytorialnych za straty wyrażone przez Niemcy, przyjęta przez innych, w odniesieniu do Polski nie znalazła potwierdzenia.

Nie wydaje się nam, żeby kwestia naszej granicy zachodniej nawet w niedalekiej być może przyszłości stanowiła zdecydowaną przeszkodę w ułożeniu stosunków polsko - niemieckich. Obecne argumenty niemieckie o zgęszczeniu ludności niemieckiej na zachód od linii Odra — Nysa nie wytrzymują krytyki. Już dzisiaj stwierdza się w Niemczech brak rąk roboczych w rolnictwie, w ogólnej zaś gospodarce olbrzymie szczyby w rolnikach zdolnych do pracy mimo, że obecna wytwórczość niemiecka nie osiągnęła nawet połowy przedwojennej. Ponad to: jeśli rozwój gospodarczy i społeczny Europy zmierzać będzie po liniach, wyraźnie się dzisiaj zarysowujących, to niewątpliwie część ludności z Europy Środkowej, a przede wszystkim z Niemiec, odpłynie na Zachód, do Belgii, Francji i Anglii, które z roku na rok odczuwać będą coraz większe potrzeby rąk roboczych tak w rolnictwie jak w przemyśle, co z kolei zdecydowanie wytworzeniu jak najbardziej

korzystnych warunków życiowych dla emigrantów.

Jednocześnie kształtujące się procesy zbliżenia ogólnie - europejskiego w dziedzinie gospodarczej, społecznej i politycznej, które z konieczności muszą doprowadzić do federacji narodów europejskich — wydatnie ułatwią rozładowanie napięć i zadrażnień między sąsiadującymi narodami Europy.

Ale to wszystko wymaga spełnienia przez społeczeństwo polskie i przez każdy rząd polski jednego kardynalnego warunku: głębokiego zrozumienia procesów dziejowych zachodzących w Europie i zgodnie z nim współdziałania z innymi narodami i rządami w kierunku przyspieszania przemian i wywoływania jak najpomyślniejszych warunków ich przebiegu.

Przed polskim socjalizmem demokratycznym otwierają się widoki twórczej i doniosłej pracy zarówno z punktu widzenia narodowego jak i międzynarodowego.

#### POLITYKA WEWNĘTRZNA

Tezy Ideologiczne bardzo obszernie i gruntownie określiły pozycję socjalizmu polskiego odnośnie polityki wewnętrznie - państwowej we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Dyskusja i pod tym względem była owocna. Dorzuciła jeszcze kilka uwag godnych podkreślenia i zaadoptowania przez polski ruch socjalistyczny, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej narodu polskiego.

Głos XII kładzie nacisk na to, że „w obecnych polskich warunkach konieczne jest, aby klasa robotnicza polska miała świadomość, iż mimo skradzenia nazwy PPS istnieje prawdziwa ideologia

pepesowska, która nakazuje nawet bez organizacji każdemu robotnikowi walczyć w miarę możliwości i stosownie do warunków, w jakich się znajduje, o podstawowe prawa robotnicze”. Robotnicy nie mogą się dać zbalamucić propagandzie, że prawa do strajku, do wolnego głosu, swobodnych wyborów itp. uległy przedawnieniu.

Podkreślając całkowitą słusność tej tezy, zwracamy uwagę czytelnika na jej rozwinięcie, przeprowadzone na innym miejscu w poprzednim numerze naszego czasopisma.

Z tą uwagą ściśle wiąże się wypowiedź XIV na temat niebezpieczeństwa reakcji w Polsce, „potegowanego ciągle przez Blok Lubelski”. Nie mamy nic do dodania do cennego i słusznego spostrzeżenia, że niebezpieczeństwem reakcji „nie ma podstaw gospodarczych i społecznych, lecz jedynie psychologiczne, wynikające z żywiołowej opozycji całego społeczeństwa przeciwko polityce ugody wobec Rosji i lokajstwa wobec PPR-u”, przykrywanych przez hasła socjalizmu i demokracji. W tych warunkach najlepszą ręką jest przeciwko reakcji jest zachowanie tkwiącej głęboko w duszy robotnika wierności dla ideałów wolności i demokracji. „W tych warunkach najpowszechniejszym wystąpieniem na arenie politycznej tradycji starej PPS.”

Wiadomości dochodzące nas z Polski potwierdzają słusność spostrzeżeń i uwag obu naszych towarzyszy, oznaczonych cyframi XII i XIV.

Wreszcie na zakończenie jeszcze jeden Głos — XIII.

W okresie przedwojennym i w okresie konspiracyjnym PPS głosiła tezę, że między ruchem



chłopskim, postępowym i demokratycznym, a ruchem robotniczym nie ma przeciwności celów i zadań gospodarczych i politycznych. Blok Lubelski od chwili swoich narodzin lansował tezę przeciwną, zaczerpniętą z ksiąg mistrzów sowieckich i praktykowaną po cichu do dziś dnia w Rosji celem podtrzymania sztucznie antagonizmu między robotnikami a chłopami z kołchozów.

Autor wypowiedzi XIII przypomina stanowisko polskiego ruchu socjalistycznego i proponuje wprowadzenie do Tez Ideologicznych formuły następującej:

„ruch socjalistyczny dąży do ściślejszej współpracy z demokratycznym i społecznie postępowym ruchem chłopskim, widząc w takim sojuszu jedyną rękojmię zabezpieczenia trwałości reform społecznych i usunięcia szkodliwych zjawisk w życiu przemysłu i rolnictwa, wywołanych przez politykę Bloku Lubelskiego.”

Tyle w związku z dyskusją nad Tezami Ideologicznymi. Rzuciła ona sporo światła na zasadnicze zagadnienia i podkreśliła ich ściśle związek z naszymi własnymi sprawami. Była niewątpliwie pożyteczna i celowa.

**CYNIZM DYKTATORÓW** komunistycznych doszedł do szczytu w niedawnym oświadczeniu Dymitrowa, byłego sekretarza Kominternu, że interwencja zewnętrzna spowodowała śmierć Petkova. Gdyby nie było tej interwencji, wyrok być może nie byłby wykonany. Jednym słowem Dymitrow domaga się, by nie drażnić nowoczesnych władców życia i śmierci ludzkiej; należy ich ofiary zostawić na łaskę i niełaskę tyranów. Należy milczeć i w pokorze przyjmować ich wyroki. Nawet Hitler nie doszedł do tak cynicznych uroszczeń.

Daleko posunął się już świat na drodze do niewolniczego dostosowywania się wobec mentalności współczesnych dyktatorów. Tak daleko, że jeden z młodych socjalistów francuskich uznał za możliwe powtórzyć publicznie tezę Dymitrowa i w pewnym stopniu zrzucić odpowiedzialność za śmierć Petkova na interwencje zagraniczne. To może przerażać. Takiego dostosowywania się do mentalności dyktatorów nie wolno tolerować w środowisku ludzi wolnych i walczących o wolność.

## Łancuch Przyjaciół „Światła”

Wezwany przez dr. W. Sawickiego V. NOVAK wpłaca 1.000 fr. na Fundusz Wydawniczy „Światła”;

Tadeusz SZCZEPANCIK, wpłacając 1 funt szt. prosi o wpisanie go w poczet przyjaciół pisma;

Leszek TALKO z Brukseli wpłaca 500 fr. i zwraca się kolejno z wezwaniem do przyjaciół brukselskich: Józefa RZEMIENIECKIEGO, dr. Rudolfa WILCZKA, MARII ROSTOCKIEJ.

# WYDARZENIA I KOMENTARZE

## W obronie socjalistów polskich

**P**ARTIA Socjalistyczna Stanów Zjednoczonych Ameryki wystosowała następujące pismo do Józefa Winiewicza, ambasadora rządu warszawskiego w Waszyngtonie w sprawie aresztowanych socjalistów polskich:

„Partia Socjalistyczna Stanów Zjednoczonych Ameryki pragnie — jednomyślną uchwałą swego Ogólnokrajowego Komitetu Wykonawczego — ostro zaprotestować przeciw dalszemu pozbawianiu polskich socjalistów wolności.

Jak nam wiadomo, wśród pozbawionych wolności znajdują się tacy znakomici przywódcy w walce przeciw hitleryzmowi, jak Kazimierz Pużak i Józef Dziegielewski. Nie może być — nawet w przybliżeniu — solidarności wśród przeciwników prywatnego kapitalizmu i faszyzmu, jak długo rząd, o składzie rzekomo lewicowym, tak wiernie kopiuje praktyki skojarzone z totalizmem Hitlera.

Partia Socjalistyczna protestuje przeciw naruszaniu wolności czy to w tym kraju, czy to w kraju niegdyś tak ściśle stowarzyszonym ze Stanami Zjednoczonymi w walce z tyranią hitleryzmu — a protestuje właśnie dlatego, że Partia Socjalistyczna pragnie utrzymania pokoju.

Nowy proces (lub seria procesów) w chwili obecnej w Polsce, na wzór moskiewskich, przyniosłby nieobliczalną szkodę sprawie pokoju. Równą szkodę przynosi przepadanie ludzi bez sądu.

Czyż dalsze represje, stosowane przez pański rząd wobec demokratycznego socjalizmu w drodze tak okrutnej taktyki, nie stanowiłyby przyznania się do nadzwyczajnej słabości ideologicznej i do braku poparcia w masach ludowych?

Będziemy radzi, jeżeli zechce pan przesłać ten list pańskiemu rządowi.

Z wyrazami, etc.

Harry Fleischman  
sekretarz generalny Partii Socjalistycznej  
Stanów Zjednoczonych Ameryki.”

Świat demokratyczny w dalszym ciągu niepokoi się o los wybitnych działaczy PPS, aresztowanych przez Bezpiekę.

Brytyjska Liga Wolności Europejskiej podniosła tę sprawę na zgromadzeniu publicznym w sali Kingsway Hall w Londynie w dniu 25 listopada ub. r. Przewodniczył Jerzy Dallas, b. przewodniczący Labour Party, przemawiali zaś słynny filozof i działacz socjalistyczny Bertrand Russel oraz wybitni członkowie głównych brytyjskich stronnictw politycznych: liberał Dingle Foot, konserwatysta major Guy



Lloyd i labourzysta kapitan Ryszard Blackburn. Mówcą ze strony polskiej był dr. Adam Ciołkosz.

Księżna Katarzyna Atholl (t. zw. „czerwona księżna”) skierowała 21 grudnia ub. r. list do redaktora „Sunday Times”, poświęcony sprawie Kazimierza Pużaka i towarzyszy. Podkreśla ona zwłaszcza absurd nazywania ich „żywiolami pravicowymi”.

## Robotnik polski w górnictwie belgijskim

CUDZOZIEMCY, przybývający na teren Belgii, podkreślają w rozmowach olbrzymie wrażenie dobrobytu. Zarówno wielkie magazyny, jak i małe sklepy pełne są towarów; w następstwie zniesienia systemu kartkowego nie ma żadnych utrudnień (oczywiście poza podstawowymi artykułami żywnościowymi jak mięso, chleb, tłuszcz i cukier); setki najbardziej luksusowych samochodów budzą w przybyszach przekonanie, że kraj ten dźwignął się z depresji gospodarczej, która stanowi zmoreę kontynentu europejskiego. Przyczyna tego pomyślnego stanu rzeczy tkwi w pierwszym rządzie w zgodnym i umiejętnie skoordynowanym przez rząd wysiłku całego społeczeństwa w kierunku podniesienia belgijskiej produkcji. Bezpośrednio po uwolnieniu kraju przez aliantów przystąpiono do realizowania szerokiego programu gospodarczego. Pierwszym zasadniczym posunięciem rządu w celu niedopuszczenia do inflacji i wzrostu cen było zablokowanie plac. Ustalono szczegółową taryfę wynagrodzeń za pracę w tym zakresie. Równocześnie przystąpiono energicznie do podniesienia produkcji w podstawowym przemyśle: w górnictwie węglowym. Wysiłki w tym kierunku uwięzione zostały bardzo pomyślnymi rezultatami; obrazuje to najlepiej zestawienie *średniego miesięcznego wydobycia węgla*, opublikowane w numerze z października 1947 r. w „L'ouvrier mineur”, miesięcznego organu Centrali Związku Zawodowego Górników belgijskich (*Centrale des Mineurs*):

|                              |               |
|------------------------------|---------------|
| w latach 1936/38 . . . . .   | 2.420.000 ton |
| „ roku 1945 . . . . .        | 1.310.000 „   |
| „ 1946 . . . . .             | 1.898.000 „   |
| za 8 miesięcy 1947 . . . . . | 2.033.000 „   |

Wyraźny wzrost produkcji, przy równoczesnym stałym zwiększaniu ilości zatrudnionych w przemyśle węglowym pozwala przypuszczać, że już w roku 1949 zostanie odzyskana przedwojenna norma wydobycia.

Poważną troskę czynników belgijskich, kierujących życiem gospodarczym kraju, stanowi problem dopływu rąk roboczych do kopalń węgla. Statystyka zatrudnienia w przemyśle węglowym, zamieszczona w tym samym numerze „L'ouvrier mineur” wykazuje, że

na przestrzeni 1946 roku ubyło z kopalń 4.513 robotników belgijskich (w dniu 1 stycznia 1947 liczba zatrudnionych Belgów wynosiła 95.451); w stosunku do r. 1939 spadek ten wyraża się ubytkiem 22.949 osób t. j. około 20 proc., przy równoczesnym wzroście ogólnej ilości zatrudnionych w tym okresie w kopalniach o 23.681 robotników (1939 — 141.900, 1 stycznia 1947 — 165.581). W dalszym ciągu cytowane zestawienie wykazuje, że na ogólną ilość zatrudnionych w r. 1939 w kopalniach pracowało 118.400 (80 proc.) Belgów i 23.500 cudzoziemców (20 proc.); w dniu 1 stycznia 1947 stosunek ten zmienił się zasadniczo: przy ilości 95.451 (59 proc.) Belgów pracuje równocześnie 67.147 cudzoziemców (41 proc.), w tym 35.847 Niemców — jeńców wojennych, którzy w chwili obecnej w bardzo dużym procencie przeszli na zatrudnienie umowne (po zwolnieniu ich z niewoli); niezależnie od tego, w kopalniach zatrudnionych jest 2.983 więźniów.

Analiza tych cyfr pozwoli zrozumieć wysiłki rządu belgijskiego w kierunku zapewnienia przemysłowi węgłowemu jak największej ilości cudzoziemskich sił roboczych. Przemysł belgijski przeprowadza masową rekrutację na dwóch terenach zagranicznych: we Włoszech w oparciu o umowy z rządem włoskim oraz w angielskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech.

Statystyka zatrudnionych cudzoziemców na dzień 1 stycznia 1947 przedstawiała się następująco:

|               |        | w stosunku do 1. 1. 1946 |
|---------------|--------|--------------------------|
| Polacy        | 6.415  | ubytek o 1.293           |
| Włosi         | 19.353 | wzrost 16.988            |
| Francuzi      | 1.179  | „ 236                    |
| Czesi         | 646    | „ 62                     |
| Jugosłowianie | 650    | „ 19                     |
| Holendrzy     | 637    | „ 89                     |
| Marokańczycy  | 576    | „ 262                    |
| Węgrzy        | 1.070  | „ 852                    |
| Inni          | 774    | „ 287                    |
| Jeńcy wojenni | 35.847 | ubytek 10.081            |

Statystyka ta nie obrazuje stanu obecnego, gdyż na przestrzeni 10 miesięcy 1947 roku przybyło do kopalń belgijskich 15.000 DP-isów z Niemiec (strefa amerykańska), a w chwili obecnej stale przyjeżdżają transporty ze strefy okupacyjnej brytyjskiej, obliczane również na 15.000. W międzyczasie sprowadzono ponadto pewne ilości Włochów. W przybliżeniu stwierdzić możemy, że w chwili obecnej w kopalniach belgijskich pracuje około 50.000 cudzoziemców, nie licząc w tym jeńców niemieckich.

W sytuacji tej belgijski ruch zawodowy zmuszony był zająć stanowisko w stosunku do nowoprzybyłych. Syndykaty górnicze z Centralą Górników na czele zdały sobie sprawę, że niezorganizowana masa (50 proc. zatrudnionych) stanowić może poważne niebezpieczeństwo dla zdobyci świata pracy, a właściciele kopalń mogliby użyć mimowolnego sprzymierzeńca w walce z zorganizowanymi w związkach zawodowych. Moment ten został odpowiednio wykorzystany przez Komitet Opieki nad Uchodźcami ze Wschodniej Europy (COREST); w konsekwencji zawarto umowy pomiędzy COREST'em



a dwiema najpoważniejszymi centralami ruchu zawodowego: Klasyfikacją Górników (*Centrale des Mineurs*) i Związkiem Zawodowym Chrześcijańskim. Dla charakterystyki ruchu zawodowego na terenie belgijskim dodać należy, że niezależnie od tych dwóch organizacji, działa również na miejscowym terenie Związek Zawodowy Komunistyczny (*Syndicat Uni*), który nie posiada jednak zbyt dużych wpływów i ze względu na swój jednostronny charakter polityczny nie był brany przez COREST pod uwagę w pertraktacjach.

Umowa zawarta z Centralą Klasowego Ruchu Zawodowego jest bez precedensu.

Niezależnie od zasadniczych kwestyj, ustalono szereg spraw odnośnie współpracy, a więc:

— Wyrażono zgodę na korzystanie przez zorganizowanych w Związkach Zawodowych robotników ze Wschodniej Europy z belgijskich Domów Ludowych (których na terenie Belgii jest sto kilkadziesiąt) celem prowadzenia akcji kulturalno-oświatowej.

— Ustalono, że Centrala Górników zapewni wydawanie komunikatów (biuletynów) dla członków podsekcji w ich językach ojczystych.

— Postanowiono pomóc w zorganizowaniu w poszczególnych Centralach terenowych i Okręgach — Komisji Wykonawczych, składających się z przedstawicieli poszczególnych narodowości, które koordynowałyby prace podsekcji.

Stwierdzić należy, że działacze Związków Zawodowych belgijskich doceniają w pełni potrzebę rozłoczenia przez Centralę skutecznej opieki nad nowoprzybyłymi i rozumieją ich ciężką sytuację: podejmują też interwencje (kantyny, dotrzymanie warunków kontraktu). I tak przedstawiciele Centrali Górników przeprowadzili szereg skutecznych interwencji na rzecz DP-sów. Dla przykładu należy podać kilka najważniejszych:

Centrala Górnicza wystosowała memoriał do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem obniżenia opłat za karty pobytu, które z dniem 1 października 1947 zostały dla cudzoziemców podwyższone o 100 proc. Sekretarz Okręgowy w Limburgii zmusił dyrekcję kopalni w Eidsen do ścisłego przestrzegania umowy o pracę z nowoprzybyłymi i mimo tłumaczeń dyrektora, że nie wyrabiają oni normy, spowodował wypłacenie w 97 wypadkach różnic w zarobkach za okres 6 tygodni. W tym samym Okręgu, na skutek interwencji Centrali Górników przydzielono nowoprzybyłym 100 domów, które kopalnia chciała oddać według własnego protekcyjnego klucza. W innym wypadku w Okręgu Liège Delegat Centrali Górników spowodował wstrzymanie potrąceń nowoprzybyłym, niesłusznie podanych przez kierownika kantyny. Ostatnio rozesłana została „w teren” ankieta w sprawie kantyn. Ankieta przeprowadzona będzie na terenie całej Belgii. Wyniki jej będą stanowiły podstawę do skutecznej akcji ukrócenia samowoli „kantyniarzy” (kierowników kantyn).

Na przestrzeni stosunkowo krótkiego czasu zdołano przelamać nieufność do nowoprzybyłych istniejącą na dole wśród działaczy belgijskich Związków Zawodowych. Obecnie działacze belgijscy wielokrotnie mimo trudności językowych sami wykazują inicjatywę w kierunku niesienia pomocy cudzoziemskim kolegom. Pomoc ta jest DP-som wszystkich narodowości nadzwyczaj potrzebna.

Na odcinku polskim, mimo istnienia na tym terenie poważnej grupy starej emigracji, stan życia organizacyjnego przedstawia się bardzo ubogo. Naogół t. zw. stara emigracja nieufnie i niechętnie odnosi się do nowoprzybyłych. Spowodowane jest to w pierwszym rzędzie złą opinią, jaką stworzyli wysiedleńcom z Niemiec dotychczasowi przybysze na ten teren (handlarze i wydrwigrosze). Ponadto dawno osiedli tu Polacy nie umieją zrozumieć potrzeb przybyszów. Mają oni dobrze zorganizowane życie i stosunkowo wygodne warunki mieszkaniowe, czego brak nowoprzybyłym. Na tle tych różnic dochodzi często do konfliktów i zadrażeń, które w konsekwencji utrudniają wspólne życie.

Na usprawiedliwienie starej emigracji stwierdzić należy, że nowoprzybyli stanowią element, który mimo wyższego poziomu umysłowego na ogół nie wykazuje się wyrobieniem społecznym. Nie mają oni poczucia potrzeby organizowania się (oczywiście z pewnymi wyjątkami), są zniechęceni do wszelkiego rodzaju władz polskich i odzwyczajeni od pracy fizycznej, która dla starych emigrantów jest stanem normalnym. Wielokrotnie w sposób niezbyt fortunny DP podkreślają swoją wyższość umysłową. Żądają oni od poszczególnych działaczy „Związku Polaków” natychmiastowych interwencji w sprawie poprawy warunków pracy, mieszkania i wyżywienia, a gdy „starzy” nie czynią tego, oskarżają ich o nieróbstwo i brak chęci pomocy. Zasadniczym mankamentem współżycia obu grup jest brak poszukiwania wzajemnych kontaktów i zbliżeń.

Mało kto wśród DP zaznajomił się dokładnie przed wyjazdem z warunkami mieszkaniowymi w podpisanych kontraktach. Duży procent traktował swój przyjazd do Belgii, jako stan przejściowy bądź przed powrotem do kraju (po odpowiednim ubraniu się) lub przed dalszą emigracją. Ci zostali, w swym rozumieniu, wprowadzeni w błąd co do technicznych warunków pracy, mieszkania i wyżywienia. Punkt umowy traktujący o możliwości sprowadzenia rodziny po trzech miesiącach uważali za umowę próbną trzechmiesięczną. Szereg rozczarowań tego typu wywołał wśród nowoprzybyłych wyraźną depresję psychiczną, a co za tym idzie, poważny procentowo powrót do Niemiec (około 10 proc.), najwyższy właśnie wśród Polaków.

Trzeba jednak przyznać, że warunki, w jakich znaleźli się nowoprzybyli są bardzo trudne, często skandaliczne. Nie otrzymali oni żadnego przeszkolenia. Otrzymane instrukcje w języku im nieznanym nie wyjaśniły niczego. Wielokrotnie bez najmniejszego przygotowania fachowego, od pierwszego dnia rozpoczęli pracę rębaczy, wymagającą pewnych kwalifikacji. Nie potrafili w tym wypadku osiągnąć norm przewidzianych dla wykwalifikowanych górników. W wyniku tego zarządy kopalń usiłowały płacić im wynagrodzenia dużo niższe od przewidzianych w kontraktach. Wielokrotnie pracując jako pomocnicze siły (*manoeuvre*) przydzielani byli do wykwalifikowanych górników, pracujących na akord. W tej sytuacji musieliby wyrabiać normy dla nich nieosiągalne, gdyż w przeciwnym razie obniżałoby akord wspólnie z nimi pracujących górników. Nieвозмоść wyrobienia tych norm pociągała za sobą scysję z górnikami, zapisywanie kar (5 dniówek) i zły stosunek dyrekcji kopalń.

Nowoprzybyli prawie w 100 proc. zostali osadzeni w kantynach.



Kantyny, na terenie 4-ch zagłębi węglowych (Mons, Charleroi, Centre i Liège) mieszczą się w dawnych obozach jenieckich w warunkach nadzwyczaj prymitywnych. Robotnicy mieszkają w ogólnych salach. Brak wszelkich urządzeń do prania; ustępy i umywalnie prymitywne; brak mebli, a w szczególności szaf. Poza salami jadalnymi brak pomieszczeń, w których możnaby poczytać, napisać listy, czy zorganizować wspólne zajęcia świetlicowe. Przyjeżdżające rodziny lokowane są również wielokrotnie w tych samych kantynach. Ten stan pomieszczeń nie pozwala na należyty odpoczynek po pracy i pogłębia wyczerpanie nerwowe.

Wyżywienie w kantynach jest niewystarczające dla ludzi ciężko pracujących. Kierownicy kantyn, starając się jak najszybciej wzbogacić, wydają posiłki, sporządzane z artykułów drugiej jakości, nie dają stołownikom dostatecznej ilości mięsa i chleba. Masła, mimo przydziałów kartkowych, robotnicy nie widują prawie nigdy. Wobec niezorganizowania się, robotnicy nie mogą skutecznie interweniować, tymbardziej, że kantyniarze cieszą się zaufaniem dyrekcji kopalń i z zasady przekupują kierowników straży, którzy mają nad nimi sprawować kontrolę. Przepis, pozwalający robotnikom na stołowanie się poza kantyną, przy równoczesnym mieszkaniu w niej, jest stale przez kierowników kantyn obchodzony i wszyscy zmuszani są do stołowania się w kantynach. Były nawet wypadki, że robotnicy, którzy nie chcieli jadać w kantynach, zostali odstawieni do Petite Chateau (wieżenie przejeściowe) i wywiezieni z powrotem do Niemiec.

Rodziny zamieszkałe w kantynach, wobec braku odpowiednich urządzeń, zmuszane są wielokrotnie do stołowania się wspólnie z ludźmi samotnymi, mimo, że im się to zupełnie nie opłaca.

Charakterystyka stosunków panujących w środowisku polskim tym bardziej podkreśla potrzebę zorganizowania uchodźców w oparciu o belgijski ruch zawodowy, gdyż tylko przy wykorzystaniu wpływów miejscowych organizacji zapewnić będzie można ochronę pracy i poprawę warunków życia osobistego.

Zadanie to wzięły na siebie powołane ostatnio do życia na terenie belgijskim: Centralna Komisja Polskich Klasowych Związków Zawodowych i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR) Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii. Ambitne plany obu tych organizacji, powstałych z inicjatywy polskich działaczy socjalistycznych, zasługują na poparcie wszystkich, bez względu na przekonania polityczne, którym na sercu leży poprawa losu robotnika polskiego na wychodźstwie.

Władysław DEHNEL



**L**EON BLUM w jednym ze swych artykułów wyraził pogląd, iż sprawę Górnego Śląska należy traktować analogicznie do sprawy Ruhry i zastosować w obu wypadkach umiędzynarodowienie tych najważniejszych w Europie zagłębi węglowych. Zapomniał Blum, że Śląsk jest prastarą ziemią polską i tylko w wyniku sfalszowanego terrorem plebiscytu Komisja międzynarodowa po pierwszej wojnie dokonała niesprawiedliwego podziału Śląska, pozostawiając

jego dużą część wbrew woli ludności w rękach niemieckich. Zapomniał też o potwornym zniszczeniu naszego kraju przez Niemcy i o tym, że oddanie Polsce Śląska jest tylko częściową rekompensatą wyrządzonych Polsce krzywd.

Artykuł Bluma został skwapliwie pochwycony przez propagandę warszawską dla rozpętania nowej z kolei kampanii przeciwko Zachodowi. Cały aparat prasy i zgromadzeń rozbrzmiewa zgóry ułożonymi sloganami. Ale krzyki te niewiele pomogą wobec faktu, że praktyka polityki i gospodarki Polski pod rządami sowieckich mamekinów stwarza właśnie sytuacje, w których giną sympatie świata dla Polski i układa się świadomie czy nieświadomie pogląd, iż Europa nie może liczyć na współpracę Polski i pozostawienie w jej ręku tego czy innego źródła bogactw jest zubożeniem Europy na rzecz Rosji Sowieckiej. Ten pogląd otwarcie sformułował kiedyś Bevin, mówiąc o naszej granicy zachodniej z niechęcią, jako o granicy zachodniej imperium rosyjskiego. Teraz Blum, mówiąc o gospodarczym wykorzystaniu bogactw Europy, wysuwa myśl o umiędzynarodowieniu Śląska...

Jest to bolesne dla każdego Polaka, ale czyż zamiast oburzać się, nie byłoby skuteczniej przeciwdziałać podobnym tendencjom na Zachodzie przez jak najściślejszą współpracę gospodarczą z resztą Europy. O wiele większe znaczenie miałyby argument pełnej gotowości Polski do wniesienia swego wysiłku i swych bogactw jako wkładu do odbudowy europejskiej. Niewątpliwie o wiele silniejsze od histerycznych krzyków. Zamiast działać w tym kierunku reżim warszawski na rozkaz Moskwy wycofał się z największej w dziejach Europy próby współpracy krajów europejskich dla pokonania skutków wojny. A potem obtudne zdziwienie tych samych czynników z powodu narastającej do nas niezyczliwości i niezrozumienia! 2

## Z międzynarodowego ruchu robotniczego

**U**STALONA na Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej stała instytucja przygotowująca tego rodzaju kongresy pod nazwą Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych (Comisco) odbyła pierwsze posiedzenie w Londynie w dniu 9—10 stycznia rb. Na posiedzeniu tym zdecydowano zwołać konferencję przedstawicieli socjalistycznych partij Europy, poświęconą rozpatrzeniu planu rekonstrukcji europejskiej, związanej z pomocą Stanów Zjednoczonych. Konferencja odbędzie się w Londynie 21 i 22 marca na zaproszenie brytyjskiej Partii Pracy i Francuskiej Partii Socjalistycznej (SFIO).

Zdecydowano też zwołać następną Międzynarodową Konferencję Partij Socjalistycznych do Wiednia na 4—6 czerwca. Przyjęto również w skład Konferencji Międzynarodowych Islandzką Partię Pracy.

Wielką sensacją stało się przy zakończeniu konferencji zjawienie się na sali obrad przybyłego wprost z podróży, z walizką w ręku, starego przywódcy ruchu socjalistycznego na Węgrzech — Karola



Peyera. Był on przez 25 lat przywódcą Węgierskiej Partii Socjalistycznej w parlamencie, a 16 lat przewodniczącym węgierskiej Komisji Centralnej związków zawodowych. Podczas hitlerowskiej okupacji został aresztowany i 14 miesięcy spędził w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Kiedy przy ostatnich wyborach Węgierska Partia Socjalistyczna uzależniła się od komunistów, Peyer przeprowadził własną listę z pięcioma kandydatami. Ale komuniści zdecydowali nie dopuścić go za wszelką cenę do szerszej działalności w kraju. Jak zwykle wytoczyli przeciwko niemu zarzuty szpiegostwa i pozbawili go nietykalności poselskiej. Wobec tego Peyer zdecydował się opuścić Węgry, aby nazwnąć rozwinąć swobodną działalność socjalistyczną w interesie ludu pracującego Węgier.

W czasie konferencji prasowej Peyer interpelowany przez dziennikarzy oświadczył, że w obecnych warunkach staje się koniecznym utworzenie niezależnej reprezentacji socjalistycznej krajów zony sowieckiej w celu wspólnej obrony postulatów ruchu robotniczego krajów, zagarniętych supremacją sowiecką.

Według naszych informacji, socjaliści niezależni z krajów zony sowieckiej, znajdujący się na zachodzie Europy, przystąpili do zorganizowania wspólnego biura, mającego za zadanie koordynację działalności pod hasłem niepodległości ich krajów i propagowania zasad demokratycznego socjalizmu. Zadaniem biura ma być również podtrzymywanie stałego kontaktu z międzynarodowymi ośrodkami socjalistycznymi i demokratycznymi.

Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych, która powstała w miesiącach zaślepienia świata w stosunku do Rosji i objęła obok rzeczywistych związków zawodowych krajów wolnych, również przymusowo organizacje robotników i pracowników, spełniających pod nazwą związków zawodowych funkcje pomocnicze w totalitarnym aparacie sowieckim. Czad zaślepienia minął i oto wreszcie dostrzeżono, że nie da się połączyć tak sprzecznych żywiołów. Obecnie zwłaszcza po rozłamie we francuskiej CGT i kampanii rozpętanej przez komunistów przeciwko pomocy amerykańskiej dla Europy, kampanii, mającej na celu niedopuszczenie do podniesienia się gospodarczego Europy zachodniej, sytuacja wewnątrz Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych weszła w stan krytyczny. Pod znakiem zapytania stało zebranie się kierownictwa tej organizacji, wyznaczone na połowę lutego. Federacja Międzynarodowa Metalowców wyraźnie już wystąpiła przeciwko Federacji Światowej i zwołuje przedstawicieli sekretariatów krajowych na połowę marca do Szwajcarii dla przedyskutowania planu Marshall'a. Międzynarodowa Federacja Transportowców zwołuje podobną konferencję do Luksemburga. Belgijska centrala zawodowa inicjuje konferencję zawodową krajów, korzystających z pomocy amerykańskiej, aby przedyskutować sprawę najlepszego i najbardziej celowego z punktu widzenia polityki klasy robotniczej wykorzystania tej pomocy.

Międzynarodowy ruch robotniczy otrząsa się z fatalnych skutków przeniesienia na teren robotniczy epoki „apeasementu” w stosunku do ZSRR.

W.

## Rozłam we francuskim ruchu zawodowym

**B**YŁO RZECZĄ jasną, że Kominform, powołany do życia 5 października ub. r. przez Moskwę, będzie starał się wyzyskać związki zawodowe w państwach zachodnio-europejskich dla swoich celów politycznych.

Na pierwszy ogień poszła Francja.

Ofensywa komunistyczna we Francji została zsynchronizowana z otwarciem konferencji 4-ch ministrów w Londynie i Kongresu amerykańskiego, obradującego nad „planem” Marshall'a. Francuskie związki zawodowe, skonfederowane w CGT (Confédération Générale des Travailleurs) zostały użyte jako główna siła uderzeniowa komunistów. Ci ostatni bowiem zgodnie ze swoją koncepcją ruchu zawodowego nie mieli nigdy żadnych skrupułów w kwestii wpychania związków zawodowych na drogę awantur politycznych. Czynie to tym śmieiej, iż sądzili, że francuskie masy robotnicze zostały już dostatecznie opanowane i przyzwyczajone do antysyndykalnych i antydemokratycznych praktyk działaczy komunistycznych w CGT, uplasowanych na naczelnym i kluczowych stanowiskach w syndykatach, uniach departamentalnych, federacjach i w Biurze Konfederalnym.

W jaki sposób udało się K. C. Franc. Partii Komunistycznej opanować ruch zawodowy, zorganizowany w CGT? Metody były rozmaite, z ważniejszych należy wymienić:

- 1) obsadzanie kluczowych stanowisk w CGT przez działaczy komunistycznych,
  - 2) stałe naruszanie postanowień statutu głoszących, że ruch syndykalny jest niezależny od rządu i wszelkich partii politycznych,
  - 3) całkowita pogarda dla zasad demokratycznych w wewnętrznym życiu organizacji,
  - 4) nierespektowanie zasady proporcjonalności przy wyborach w syndykatach, co nieraz poważną mniejszość członków pozostawiało poza zasięgiem wpływów na życie organizacyjne
- i wreszcie 5) dopuszczenie do decydowania w sprawach strajku robotników niezorganizowanych na równych prawach ze zorganizowanymi.

Jednym słowem, najważniejsze postanowienia Karty z Amiens, uchwalonej w 1906 r., oraz późniejsze, które nadały francuskiej CGT charakter ruchu zawodowego niezależnego i demokratycznego — zostały w praktyce obalone a sama CGT uzależniona od decyzji Partii Komunistycznej.

Ten bezceremonialny stosunek komunistów do litery i ducha praw i zwyczajów syndykalnych, zapewnił partii Thoreza możliwość swobodnego — do czasu — manewrowania masą robotników i pracowników, ale równocześnie wywoływał u wielu zrzeszonych uczucie niezadowolenia, gniewu i buntu. Zwłaszcza ubiegły rok, 1947, ujawnił przy rozmaitych, przyłapanych faktach komunistycznych manewrów na terenie CGT głęboką niechęć tysięcy robotników do opanowanej przez



komunistów organizacji. Na początku zeszłego roku wydano około 6 milionów legitymacji członkowskich, ale w ciągu następnych miesięcy zaznaczyła się zdecydowana tendencja do opuszczania szeregów przez jednostki bardziej żywe a niezadowolone. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że co najmniej kilkaset tysięcy robotników wystąpiło z organizacji. Część z nich zorganizowała się w niezależnych syndykatkach i federacjach.

Starzy działacze syndykalni jak Leon Jouhaux i inni, musieli z tych wszystkich smutnych zjawisk wyciągnąć konsekwencje i powziąć decyzję. Mniej więcej od roku zaczął się tworzyć w Biurze Konfederalnym CGT ośrodek oporu przeciwko próbom przeistoczenia francuskiego ruchu zawodowego w jeszcze jedną przybudówkę Partii Komunistycznej. Na 13 sekretarzy Biura Konfederalnego 5-ciu stało twardo i wiernie przy tradycyjnych zasadach francuskiego syndykalizmu. Nazewnątrz obrońcą tych zasad stał się tygodnik pozostający pod wpływami Leona Jouhaux i jego towarzyszy — „Force Ouvrière”, założony po wyzwoleniu Francji. Dokoła tego pisma skupiły się w ciągu roku grupy robotników, rozsiane po całym kraju, dla których stało się jasnym, że trzeba walczyć o przywrócenie ruchowi zawodowemu i jego centrali właściwego oblicza. Te ugrupowania tak się rozrosły, że zaszła konieczność zwołania Konferencji Krajowej ich przedstawicieli. Odbyła się ona w dniach 8 i 9 listopada ub. roku, tuż przed zjazdem Krajowego Komitetu CGT.

Delegaci opowiedzieli się za wystąpieniem z CGT, twierdząc, że prócz nazwy obecna CGT nie ma nic wspólnego z dawną. Leon Jouhaux, generalny sekretarz Konfederacji od roku 1909, zdołał ich przekonać, że trzeba czynić wysiłki uzdrowienia organizacji od wewnątrz. Po stwierdzeniu, że Konferencja chce widzieć wielką centralę robotniczą wolną i niezależną, nie otrzymującą żadnych rozkazów od partii politycznych lub rządu, uchwalono kilka zasadniczych wniosków:

1) potwierdzono Kartę Jedności z r. 1936 (z okresu połączenia się CGTU z CGT).

2) postanowiono zorganizować w ramach przedsiębiorstw, syndykatów, unij departamentalnych i federacji, grupy robotnicze „Force Ouvrière”, celem obrony zasad niezależności i demokratyczności ruchu zawodowego,

3) grupy „Force Ouvrière” mają obowiązek żądać stosowania i przestrzegania w życiu organizacyjnym zasad demokratycznych, zwłaszcza zaś domagać się zasięgania opinii ogółu członków przed zapadnięciem decyzji w ważnych sprawach (np. strajk) oraz powszechnego i tajnego głosowania na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

Uchwały i manifest Konferencji „Force Ouvrière” znalazły wśród robotników żywy i radosny oddźwięk. Ugrupowania „Force Ouvrière” we wszystkich przekrojach życia syndykalnego stały się faktem. Ale większość Komitetu Krajowego CGT nie chciała przyznać słuszności obrońcom demokratycznych metod w życiu organizacji, a więc i tym samym zapobiec rozłamowi. Przeciwnie, większość ta zrobiła wszystko, aby go przyspieszyć. Mimo postanowienia bowiem, że dopiero następny zjazd Komitetu Krajowego CGT, zwołany na 19 gru-

dnia, miał rozważyć sprawę strajku, ruch strajkowy rozpoczął się zaraz na następny dzień po zjeździe listopadowym — i jak wiadomo, nie miał on ani charakteru ekonomiczno-syndykalnego, ani też nawet w minimalnym zakresie nie respektował zasad demokracji syndykalnej i woli większości robotników.\*) Strajk zakończył się 9 grudnia i robotnicy podjęli pracę na tych warunkach, które rząd zaproponował już 30 listopada.

W okresie strajków mniejszość „Force Ouvrière” odegrała pozytywną, twórczą rolę; wierna swym założeniom, starała się sprowadzić ruch na tory niezależności, demokracji i walki o poprawę bytu rzesz robotniczych i pracowniczych. Pogwałcenie jednak przez „większość” komunistyczną decyzji listopadowego zjazdu Komitetu Krajowego CGT, zepchnięcie organizacji zawodowej na drogę awantur politycznych, fakty dzikich sabotaży, które pozbawiły życia wielu ludzi, gwałty w stosunku do robotników, którzy zgodnie z przysługującym im prawem wypowiedzieli się przeciw strajkowi oraz brak ze strony „większości” jakich drobnych nawet dowodów poszanowania i lojalności wobec przyjętych zobowiązań i statutów Centrali Syndykalnej — te wszystkie zjawiska zmusiły kierowniczą grupę „Force Ouvrière” do ponownego zwołania Konferencji Krajowej na dzień 18 grudnia.

Dwudniowe obrady zdecydowały o rozejściu się z „partią obcego patriotyzmu”. Grupa centralna „Force Ouvrière” próbowała jeszcze nakłaniać delegatów grup terenowych do utrzymania jedności francuskiego ruchu zawodowego. Lecz nacisk „dołów”, nie wierzących, aby próby dalszej współpracy miały jakieś powodzenie, był tak duży i parcie w kierunku oswobodzenia mas robotniczych od terroru komunistycznego tak zdecydowane, że Leon Jouhaux i 4 sekretarze Biura Konfederalnego CGT (Bouzanquet, Bothereau, Delamarre i Neumeyer) musieli podporządkować się woli robotników. Manifest, uchwalony 19 grudnia, podsumował wszystkie ujemne zjawiska polityki komunistycznej praktykowanej w CGT i wyciągnął logiczne konsekwencje z wytworzonej sytuacji, stwierdzając, że „mniejszość” zrobiła wszystko, by uniknąć rozłamu, że będąc świadoma znaczenia jedności ruchu zawodowego, musi jednak uznać, iż została ona już rozbita przez fakt masowego odplywu z CGT robotników. Konferencja postanowiła przystąpić do odbudowania w jak najkrótszym czasie syndykatów, unij departamentalnych i federacji. Zgodnie z jej decyzją Jouhaux i towarzysze złożyli swoje mandaty sekretarzy w Biurze Konfederalnym CGT i objęli równocześnie do czasu Kongresu, który zostanie zwołany w drugiej połowie lutego, prowizoryczne kierownictwo CGT — „Force Ouvrière”.

Uchwały Konferencji zostały przyjęte jednomyślnie z zapalem i wiarą w przyszłość prawdziwego ruchu syndykalnego.

Od niewątpliwie historycznej daty, 19 grudnia 1947 r., minął zaledwie miesiąc. Od tego czasu wiele syndykatów, unij departamentalnych i federacji, obejmujących setki tysięcy robotników i pracowników, przeszło do CGT — „Force Ouvrière”. Prócz tego liczne syndykaty niezależne, które ongiś powstały w wyniku komunistycznej po-

\*) Przebieg strajku i jego polityczne znaczenie omówił S. K. w art. „Kłeska Francuskiej Kompartii”, „Światło”, z. 1, r. 1948.



lityki w CGT, bądź już wstąpiły do „Force Ouvrière”, bądź w najbliższym czasie o tym zdecydują. Niezależnie od tego napływają zgłoszenia indywidualne. W ten sposób około połowy stycznia Biuro CGT — „Force Ouvrière” wydało już przeszło milion legitymacyj członkowskich, mimo, że jest to dopiero początek etapu organizacyjnego.

Stara CGT, opanowana przez komunistów, próbuje się bronić. Krzycząc z tego, że w jej ręku pozostał cały wielomilionowy majątek, stara się zatrzymać robotników w swoich szeregach, ofiarowując im legitymacje członkowskie za darmo. Rozmaitych zaś działaczy — syndykalistów, ale nie należących do komunistów, wabi do siebie, kusząc ich wpływowym stanowiskiem w CGT. Niektóre federacje, nie opanowane przez nich, zdolali utrzymać jedynie za cenę odbudowania w Biurze Konfederalnym nowej „mniejszości” nie-komunistycznej, co w przyszłości może grozić nową secesją. Równocześnie komuniści wyteżają siły, aby utrzymać przy sobie część polskich robotników. Polacy bowiem z nie mniejszym entuzjazmem, o ile jeszcze nie większym, niż Francuzi, powitali radośnie wieść o końcu komunistycznego panowania w ruchu robotniczym. Wszyscy polscy działacze zawodowi, znani od wielu lat wśród emigracji, opuścili komunistyczną CGT i znaleźli się w ramach CGT — „Force Ouvrière”. Wśród niestabnącego zapалу robotnicy polscy w Nord, Pas-de-Calais itd. odbudowują Polskie Sekcje CGT na podstawie umowy zawartej w r. 1924 między Janem Kwapińskim i Antoni Zdanowskim w imieniu Polskich Związków Klasowych, a Leonem Jouhaux w imieniu Francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy. Komunistyczne CGT poniosło na odcinku polskim druzgocącą klęskę. Chcąc uratować jeszcze choćby drobną część robotników polskich, ogłosiła niedawno, że wznowi pismo syndykalne, wychodzące przed wojną w języku polskim p. n. „Prawo Ludu”.

Tak więc koniec zeszłego roku i początek bieżącego zdecydowały o oczyszczeniu atmosfery w zawodowym ruchu robotniczym, o przywróceniu mu na wewnątrz tradycyjnej zasady niezawisłości od partii politycznych i rządu, a na wewnątrz praktykowanie zasad demokratycznych. Jesienne manewry komunistyczne, mające na celu likwidację francuskich instytucji republikańskich, storpedowanie planu Marshall'a, zanarchizowanie życia Francji i podporządkowanie tej ostatniej polityce rosyjskiej, manewry te nie powiodły się. Robotnicy francuscy, jest w tym również udział i naszych towarzyszy, walcnie przyczynili się do załamania komunistycznej, i równocześnie sowieckiej ofensywy na Francję. Na tym polega też historyczne znaczenie wypadków we Francji z listopada i grudnia 1947 r. Będą one miały niewątpliwie wpływ, w sensie politycznym i moralnym, na kształtowanie się wydarzeń i w innych krajach europejskich.

J. M.



## Kongres włoskich fuzjonistów

SOCJALISTYCZNA Partia Włoska sprzegła się pod przywództwem Nenniego z Włoską Partią Komunistyczną paktem umowy jednolito-frontowej i stała się w praktyce przyczepką do ruchu komunistycznego. Doszło do tego, jak pisaliśmy w naszej korespondencji z zesłorocznego zjazdu partii, że komuniści dostali pełny dostęp nawet do życia wewnętrznego partii socjalistycznej i decydowali bezpośrednio o kandydatach wybieranych na kongres socjalistyczny. Te i wiele innych faktów przytoczył Mateotti w swym kaciecie oskarżeń przed opuszczeniem szeregów partii wprowadzonej na manowce. Opuszczenie partii przez Saragata i lewicową grupę Mateottiego oraz powstanie nowej partii socjalistycznej pracowników włoskich PSLI nie ogarnęło jednak wszystkich socjalistów wiernych zasadom demokratycznego socjalizmu. Dużo z pośród nich wierzyło, że jeszcze drogą oddziaływania od wewnątrz uda się uratować partię od niewolnictwa komunistycznego. Nie brali w rachubę, że sekretarz partii Basso, który umiał przy współdziałaniu komunistów zapewnić Nenniemu większość na poprzednim Kongresie nie zaniedba też niczego, by i przyszły naleźycie przygotować. I właśnie teraz w dniach od 19 stycznia odbył się w Rzymie XXV Kongres Soc. Partii Włoskiej, który przykuł do siebie uwagę całego świata politycznego.

Znaczenie tego Kongresu wyrosło tak bardzo przede wszystkim na skutek powstania Kominformu i zarysowania się przez to sytuacji wskazującej, że Włochy mają być jedną z wypadowych baz komunizmu na zachodnią Europę. Na drodze do przeszkodzenia odbudowie życia gospodarczego partia Nenniego w planach komunistycznych ma odegrać rolę pomocnika. Rolę tę Nenni przyjął na siebie. I oto na Kongresie rozegrała się ostra batalia między resztą starych działaczy socjalistycznych a zwolennikami Nenniego zwerbowanymi w ogromnej ilości na Kongres. Jaki zaś jest poziom tych „delegatów” świadczy najlepiej zachowanie się ich podczas przemówienia jednego z najwybitniejszych działaczy socjalizmu włoskiego Giuseppe Romita, dawnego ministra spraw wewnętrznych w gabinecie, który przeprowadzał likwidację monarchii. Gdy wystąpił on przeciwko teozom Lelio Basso, podtrzymującym umowę o jednolitym froncie z komunistami, zwolennicy Nenniego rozpoczęli... gwizdanie.

To właśnie było zasadniczą kwestią do rozstrzygnięcia. W kwietniu mają się odbyć wybory do normalnego sejmu a potem i do samorządów. Nenni i Basso w myśl umowy jednolito-frontowej zaproponowali Kongresowi utworzenie wspólnych list z komunistami. G. Romita i dawny sekretarz generalny partii Matteo Lombardo przeciwstawili temu zasadę pójscia do wyborów samodzielnie i skończenia z taktyką wleczenia się w ogonie komunistów. Mówiąc o jednolitym froncie Romita z najwyższym niepokojem podkreślił: „Obawiam się, żeby ten „front” nie był przygotowaniem do przemycenia fuzji z komunistami. Dlatego też żądam, by partia socjalistyczna zachowała pełną autonomię w wyborach samorządowych.” W zakończeniu zaś podkreślił: „Tylko samodzielne listy socjalistyczne pozwolą partii rozbudzić gorliwość i zapal w masach wyborców.”



Drugim mówcą o wielkim autorytecie osobistym i politycznym, jaki wystąpił przeciw polityce Nenniego był M. Lombardo. Zajął się on zagadnieniem odbudowy Włoch i Europy przy pomocy amerykańskiej. Wskazując na konieczność takiej pomocy, jeśli masy ludowe nie mają cierpieć głodu i nędzy, podkreślił, że mówienie o ujarzmieniu Europy przy pomocy planowanych pożyczek jest absurdem. Wypowiedział się przy tym zdecydowanie za koniecznością wzmocnienia tak zw. „trzeciej siły” czyli żywiołów demokratycznych, która właśnie winna wziąć na siebie zadanie przeprowadzenia rekonstrukcji Europy. Wskazał on przy tym na obowiązek Socjalistycznej Partii Włoskiej skoordynowania swej polityki z akcją innych partij socjalistycznych Zachodu.

Podnosząc kolosalne znaczenie dla Europy planów rekonstrukcji gospodarczej związanych z planem Marshalla Lombardo podkreślił, że wspólne działanie z komunistami byłoby możliwe tylko pod warunkiem, że nie będzie ona sabotowała dzieła odbudowy, ale „jest widoczne, że partia komunistyczna posłuszna instrukcjom Kominteru robi wszystko co możliwe, by przeszkodzić odrodzeniu Europy”. To też wypowiedział się stanowczo przeciw projektom Nenniego pójścia w blok z komunistami i zaznaczył, że „tak zwany front lewicowy może się stać końcem socjalizmu włoskiego.”

Występując w obronie swojej polityki Nenni nie tylko zalecał wspólny front z komunistami i wspólne listy kandydatów przy nadchodzących wyborach kwietniowych, ale również wbrew dotychczasowemu wypowiedziom, podkreślającym konieczność pomocy amerykańskiej dla Włoch, wystąpił przeciwko kollaboracji z zachodnimi państwami demokratycznymi w zakresie odbudowy. Przyjmując całkowicie tezę komunistyczną powiedział on: „Nie możemy przyjąć stawiania w jednym rządzie kapitalizmu amerykańskiego i Związku Sowieckiego, bowiem pierwszy reprezentuje niebezpieczeństwo konkretne, gdy drugi tylko wymaginowane”. Rozumie się, człowiek, który w Warszawie widział wolność i nie dostrzegł aresztowania socjalistów polskich, nie innego powiedzieć nie mógł.

Kongres zakończony został zwycięstwem koncepcji Nenni-Basso. Wewnętrzna sytuacja społeczno-polityczna Włoch oraz wyselekcjonowanie staranne delegatów ułatwiły osiągnięcie zwycięstwa. Zamianfestowały się jednak i tendencje inne. Trzecia część ogółu głosów delegatów padła za wnioskiem, formułującym postulat pójścia z oddzielnymi listami wyborczymi, aczkolwiek bez zrywania z „Demokratycznym Frontem Ludowym” i jego programem. Mimo zaś negatywnego stosunku do „planu” Marshalla większości kongresowej, to jednak delegaci zapewnili sobie jeszcze możliwość powrotu do tej sprawy przez podjęcie uchwały akceptującej „pomoc gospodarczą zagranicy pod warunkiem, że nie będzie jej towarzyszył nacisk polityczny”.

Niewątpliwie najbliższa przyszłość przyniesie pogłębienie i poszerzenie zasięgu oddziaływania ujawnionych tendencji i raczej przyzna nie Nenniemu i Basso, ale Romicie i Lombardo.

S. K.

## Czy kryzys gospodarczy w Ameryce?

**W**JEDNYM ze swych niedawnych artykułów Walter Lipman przytacza swą rozmowę z pewnym bardzo, jak twierdzi, wybitnym komunistą wschodnio-europejskim (z kontekstu zdaje się wynikać, że rozmówca jest bodaj Polak). Nie ulega wątpliwości — twierdzi ów komunista — że „dwa światy” dogadają się prędzej czy później, zapewne za jakieś 3 do 5 lat; nie ulega wątpliwości, że ani ZSRR ani kraje jego strefy nie mogą obejść się bez amerykańskiej pomocy kapitałowej. W tych warunkach obecna „wojna na zimno”, zdaniem owego rozmówcy, ma na celu wywalczenie jedynie pomyślniejszych pozycji dla ostatecznego targu i układu. Linia obrona przez Rosję w tej wojnie opiera się przy tym na dwóch podstawowych przesłankach: 1) że Amerykanie dadzą Europie za mało i za późno dla uratowania istniejącego *status quo* a przy tym zaślepieni swymi dolarami i swą bombą atomową zlekceważą polityczne sentymenty Europejczyków, budząc ich niechęć, oraz 2) że gospodarka amerykańska idzie szybkimi krokami ku kolapsowi, który zmusi Amerykę do ustępliwości w płaszczyźnie politycznej i gospodarczej.

Przepowiednie kryzysu amerykańskiego są — jak widać — jednym z najbardziej istotnych elementów strategii dyplomatycznej ZSRR.

Kassandra zapowiadająca ostre przesilenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest zresztą nie tylko sowiecka nauka ekonomiczna ze znanym akademikiem Eugeniuszem Vargą na czele.

Nie jest pozbawione „pieprzyka”, że sekundują jej w samej Ameryce ekonomiści najbardziej klasyczni, którzy zapowiadali conajmniej recesję kolejno na lata 1946, 1947, a teraz — zaleśnie od temperamentu — „odkładają” kryzys na rok do trzech lat.

Na swe usprawiedliwienie pesymiści (porównaj wypowiedzi prof. Withers'a czy Woylinsky'ego) przytaczają szereg momentów, jak dylokację w gospodarstwie spowodowaną wojną; niezdrowe jakoby „rozpęczniecie” produkcji rolniczej; zbyt szybkie jakoby i zbyt hojne wyposażenie weteranów wojny, podsycające siły inflacyjne; załamanie się niektórych programów inwestycyjnych zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym; wielki postęp technologiczny — wzrost wydajności siły roboczej, co przy braku takich rewolucjonizujących wielkich wynalazków jakimi np. było w latach 20-tych radio, grozi powstaniem ognisk bezrobocia itd., itd.

Ponure przepowiednie płyną nie tylko z pracowni uczonych. Powtarza je jako swoje *caeterum censeo* nie kto inny z praktyków polityki gospodarczej, jak p. Eccles, prezydent amerykańskiego systemu banków emisyjnych, który na horyzoncie amerykańskim widzi oznaki bliskiego kolapsu w szalonym pędzie cen ku górze; w rozdętych cyfrach obiegu pieniężnego i depozytów bankowych (2 i półkroć poziomu przedwojennego!); w rozdętym kredycie, zwłaszcza w jego najzdradliwszej koniunkturalnie postaci — kredycie finansującym spożycie.

Przedstawione tutaj przestrogi warto uzupełnić paru słowami na temat istniejącego stanu rzeczy. Amerykanie wkroczyli w Nowy Rok



1948 istotnie w fazie zupełnie bajecznego boom'u. Dochód społeczny zbliża się szybkimi krokami do fantastycznej cyfry *ćwierci trylionu dolarów*; jego cyfra pieniężna rośnie szybciej, aniżeli ceny w których jest on wyrażony.

Może jeszcze silniej do wyobraźni przemówić mogą niektóre cyfry świadczące o rozmachu produkcji a wyrażone w jednostkach „fizycznych”. Tak produkcja węgla — około 400 milionów ton przed wojną — zwiększyła się więcej niż o połowę. W tym samym stosunku zwiększyła się przedwojenna produkcja (w pięcioleciu 1935-39) przeciętnie 47 milionów ton rocznie). Produkcja samochodów podwoiła się. Produkcja maszyn wszelkiego rodzaju wzrosła 2 i półkrotnie itd., itd.

Możnaby te cyfry prawdziwie oszalamiające przytaczać dalej. Nic dziwnego, że obecny rozmach wytwórczy absorbuje całkowicie zasoby produkcyjne narodu amerykańskiego, materiałowe i ludzkie. Bezrobocie obecne — przy cyfrze około 1.7 miliona — jest w warunkach amerykańskich tylko już „nominalne”: jest zresztą rekordowo niskie dla okresów pokojowych w historii gospodarczej Stanów Zjednoczonych.

Nie może dziwić, że taki boom wiąże się dla ekonomistów „klasycznych” z prawdziwie fatalistyczną myślą o nieuchronnym przesileniu. Tak, jak nieuchronnie dzień musi się przesilić, ustępując miejsca nocy.

Wiele jest kierunków w myśli teoretycznej, wyjaśniających przyczyny przesileni gospodarczych. Jednak, jak twierdzi bliski zresztą raczej klasykom profesor Haberler, największy zapewne z autorytetów w dziedzinie systematyzowania nauki o kryzysie — „doświadczenie historyczne zdaje się dowodzić, że ruchy cykliczne (życia gospodarczego) mają tendencję do utrzymywania się nawet tam, gdzie nie widać działania szczególnych przyczyn zewnętrznych, którym można by je rozsądnie przypisać. To nasuwa wniosek, że naszemu ustrojowi gospodarczemu jest istotnie właściwa („inherentna”) niestalość, skłonność ku ruchowi raz tam, raz z powrotem”. Słowem — że ekonomice kapitalistycznej właściwy jest wahadłowy cykl, a więc przesilenie i depresja. Stąd wniosek: uciec od kryzysu można tylko uciekając do czystego typu kapitalistycznego gospodarstwa.

Coraz więcej ekonomistów zgadza się z poglądem (niektórzy tylko twierdzą, że pogląd ten tkwi „na powierzchni zjawisk”, nie tłumacząc ich istoty), że powodem kryzysu jest załamywanie się realnego popytu. Wielu wyjaśnia, że początek „złośliwej spirali” daje załamanie się siły nabywczej, popytu i spożycia szerokich mas, co skolei powoduje załamanie się popytu na środki produkcji itd.

Pod tym kątem widzenia wydaje się nam szczególnie niepokojącym omen — fakt, że zarobki realne (tj. liczone nie w pieniądzu lecz w tym co za pieniężne tygodniówki można kupić) od pewnego czasu stale maleją w Ameryce, osłabiając siłę nabywczą mas. W jednym z ostatnich zeszytów londyńskiego „*The Economist*” czytaliśmy obliczenie wykazujące, że zarobki realne robotnika amerykańskiego są teraz o 1/4 większe niż przed wojną, ale jeszcze w r. 1944 były o całe 2/5 większe niż przed wojną, zaś od tego czasu stale opadają (przy „puchnących” zyskach przedsiębiorców i kapitalistów).

Tu leży — jak się nam wydaje — „punkt słony” zagadnienia

obecnej koniunktury w Stanach Zjednoczonych. Kto wątpi w możliwość odwrócenia zarysowanego tu zjawiska zapomocą świadomej akcji, ten musiałby podzielić zwątpienie cytowanych tu ekonomistów teoretyków i praktyków co do możliwości odwrócenia kryzysu.

Oczywiście jest to kwestia poglądu. Piszącemu te słowa najbardziej do przekonania przemawiają poglądy tych ekonomistów którzy jak np. znany socjalista liberalny A. Lerner (ob. „*New Leader*” Nr. 36 z r. 1947) wypowiadają zdanie, że Amerykanie tym razem nie dopuszczą do rozpętania się kłęski kryzysu. Ze więc przypomną sobie Wielki Kryzys i Erę Rooseveltowską i zawczasu zastosują w swej ekonomice zabiegi, które — kosztem „czystości” jej kapitalistycznego charakteru — zahamują bieg cyklu. Prawda, że społeczeństwo amerykańskie po wojnie dało się ponieść sloganowi: „Precz z kontrolami, precz z krępującymi planami”. Ale gdy widmo kryzysu będzie już bardzo bliskie — „ktokolwiek będzie przy władzy (pisze — jak się nam zdaje — trafnie Lerner), rząd wesprze gospodarstwo narodowe robotami publicznymi, ulgami podatkowymi, finansowaniem na koszt deficytów budżetowych i całą aparaturą *New Deal*, na skalę większą niż dawny *New Deal*, tylko złagodzoną przez pokrycie go inną nazwą”.

Kto w to wątpi — musiałby też zwątpić w inteligencję i oświecenie narodu amerykańskiego w sprawach mechaniki życia społecznego.

Al.

---

---

Do wszystkich naszych czytelników

prośba:

zróbcie prenumeratorski rachunek sumienia!

---

---



# SPRAWOZDANIA

## z książek i czasopism

„POLOGNE” (1919 — 1939)

Dzieło to, wydane przez Editions de la Baconnière, Neuchâtel, obejmuje 3 tomy (od 600 do 700 str. każdy): 1) Życie polityczne i społeczne, 2) Życie gospodarcze, 3) Życie kulturalne. Pierwszy z tomów zawiera 10 map, 11-gi — 48. Praca zbiorowa. Śród autorów figurują znane w nauce nazwiska, jak A. Vetulani, W. Knoll, A. Rosé, J. Rakowski, R. Bataglia.

Śród części armii polskiej, walczącej we Francji, internowanej w Szwajcarii w lecie 1940, znajdowali się uczeni, urzędnicy państwowi, oraz grupy młodzieży, pragnącej się kształcić lub dokończyć rozpoczęte w kraju studia. Podjęli się pożytecznego wydawnictwa, korzystając z życzliwej pomocy ze strony szwajcarskich czynników państwowych i obywatelskich. Postawili sobie jako zadanie zadokumentować dorobek II-giej Rzeczypospolitej, kładąc nacisk na sprawy najbardziej charakterystyczne, aby wobec czytelników, cudzoziemców, zobrazować prawdziwe oblicze Polski w tym okresie lat.

Tom I. poprzedza zarys historii Polski w obiektywnym ujęciu. Polityka wewnętrzna i zewnętrzna państwa w okresie sprawozdawczym przedstawiona jest w oświetleniu względnie krytycznym. Organizacja władz sądowych i administracyjnych źródłowo i dokładnie, równie jak rozwój myśli politycznej przez zestawienie porównawcze kolejnych konstytucyj polskich: 1791, 1919, 1921 i 1935.

Polityka społeczna, stanowiąca dziedzinę, w której państwo polskie wykazało się największym dorobkiem w kierunku demokratyzacji, omówiona jest obszernie i wyczerpująco. Rozdział ten poprzedza ogólna charakterystyka odnośnego stanu rzeczy na ziemiach polskich pod trzema zaborami: brak ubezpieczeń społecznych w b. Kongresówce i w Małopolsce wschodniej i zachodniej. Uwydatnia to napięcie i zasięg wysiłków zbiorowych, jakie zostały dokonane w państwie polskim pod względem ubezpieczeń społecznych.

Wyznania religijne, oraz złożony problem stosunków narodowościowych scharakteryzowany jest obiektywnie na podstawie rzeczowych danych. Zamykają tom I. rozdziały o Polakach na obczyźnie, oraz dotyczące organizacji obrony narodowej.

We wstępie do t. II., obejmującego życie gospodarcze, wskazane zostały nienormalne warunki, w jakich rozwijał się przemysł polski, warunki, wynikające z faktu niewoli politycznej. Komitet redakcyjny wyjaśnia przyczyny pewnej dysproporcji w opracowaniu poszczególnych działów, na co się złożyły okoliczności, w jakich praca została wykonana: pobyt na obczyźnie, trudności, związane z toczącą się wojną.

Część I. obejmuje opis spraw gospodarczych, bogactwa naturalne

kraju i strukturę demograficzną Polski. Najobszerniejszy dział stanowi rolnictwo, gospodarka leśna i przetwory rolnicze. Tłumaczy się to naturalnymi warunkami kraju. Następne rozdziały obejmują sprawy handlu, przemysłu, finansów, instytucji publicznych z najobszerniejszym omówieniem prac inwestycyjnych w dziedzinie kolejnictwa.

Dzieło, obejmujące omówione tu dwa tomy, cechuje rzetelność, staranność, świadczące, że było podjęte i wykonane z najlepszych motywów obywatelskich, aby wobec cudzoziemców przedstawić faktyczny dorobek II-giej Rzeczypospolitej. Komitet Redakcyjny łącznie ze swymi pracownikami zadanie to spełnił. Całość dzieła stanowi najbardziej rzeczowy argument przeciwko kłamliwej propagandzie urzędowej prasy warszawskiej, usiłującej wbrew rzeczywistości przedstawić Polskę w okresie jej niepodległości, jako kraj nędzy, najczarniejszej reakcji, wyzwolonej z tego stanu przez armię sowiecką, łącznie z P.K.W.N.

Pod względem graficznym wydawnictwo to przedstawia się bez zarzutu.

Dzieło zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie.

A. W.



## KALENDARZ SOCJALISTYCZNY NA ROK 1948 — Warszawa

Kalendarz ten ma być kontynuacją dawnych „Kalendarzy Robotniczych PPS”, które tradycyjnie co roku wydawała partia. Jakże daleko odeszło to wydawnictwo od swego pierwowzoru! Dawniej był to zbiór rozpraw poświęconych teorii i praktyce ruchu socjalistycznego, dzisiaj pod ręką koncesjonowanych autorów ma on jedyne widoczne z treści zadanie: sfalszować historię PPS, nie cofając się nawet przed ukrywaniem faktów o największym znaczeniu historycznym dla kraju i dla ruchu socjalistycznego i przeinaczaniem ich sensu dla potrzeb koncesjonariuszy PPS z łaski Sowietów.

Już pierwszy czołobitny artykuł o Cyrankiewiczu daje próbę tej metody. Wiadomo, że na początku okupacji pracował on w szeregach PPS pod znakiem WRN. Kalendarz zadawała się opisem tego faktu w słowach następujących: „Dostaje się do niewoli, podczas transportu udaje mu się zbiec i powraca do Krakowa, gdzie przystępuje natychmiast do organizowania walki podziemnej z okupantem”. I nic więcej. Tak samo dalej opisuje się komunikowanie ze światem Oświęcimia i rozgłaszanie w świecie przez radio BBC prawdy o Oświęcimiu. Ani słowa o tym, że wykonywała to wszystko organizacja PPS, tracąc przy tym najlepszych towarzyszy, że wspomnimy tutaj śmierć „Teodora” — Rysiewicza.

Maluczy włodarze dzisiejszej PPS oficjalnej biorą sobie w ten sposób tanią satysfakcję umieszczenia się na cokole sławy rzadko zasłużonej. Z PPS zostali dla nich tylko nieboszczycy i osoby dzisiaj piastujące z cudzej łaski mandaty kierownicze. Tym ostatnim zwłaszcza kładzie się i przypomina najdrobniejszą robotkę konspiracyjną. Innych



w ogóle nie było. Nie było dla nich nawet całych wydarzeń historycznych. Np. w kalendarzu dat najważniejszych nie ma nawet wzmianki o obronie Warszawy, ani o Batalionach Robotniczych. Wśród wydarzeń sierpnia i września z Powstania Warszawskiego podano tylko głucho datę wybuchu powstania i śmierci nieznanych i nie podanych z nazwisk członków sztabu efemerycznego AL. Taka zaś choćby bolesna strata dla PPS jaką była śmierć Bolesława Dratwy i St. Majkowskiego w piątym dniu powstania, lub śmierć Wilhelma Topinka w czasie Obrony Warszawy nie zasłużyły sobie na uwagę autorów. Zato mamy datę narodzin Stalina i datę urodzin Bieruta.

Ta sama tendencja ukrycia prawdy i nie wywoływania niemiłych duchów prawdziwej PPS i w ogóle historii Polski przejawia się w tym, że nie znajdzie się w „Kalendarzu” ani daty powstania Polskiego Rządu na emigracji, ani powstania AK, ani ukonstytuowania się zaczątków władz Polski Podziemnej, za to tłustym drukiem widnieje data powstania... Związku Patriotów Polskich w Moskwie i data narodzin PPR. To ostatnie zresztą należy pochwalić: przypomina, że działalność komunistyczna podczas wojny rozpoczęła się dopiero w styczniu 1942 roku a więc w 6 miesięcy po zerwaniu sielanki między ZSRR a Trzecią Rzeszą Hitlera.

Wystarczy tych uwag dla uzasadnienia opinii, że Kalendarz Socjalistyczny jest wydawnictwem, które nie ma uczyć i pogłębiać znajomość ruchu socjalistycznego w Polsce, ale fałszować i ukrywać prawdę przed oczyma robotników.

S.

#### KSIĄŻKI NADEŚLANE

Gustaw Herling-Grudziński — W OGZACH PISARZY. Wybór opowieści wojennych. Instytut Literacki. 1947.

KULTURA. Szkice — Opowiadania — Sprawozdania. Nr. 2-3. Do nabycia w Księgarni „Libella” — 12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV.

PRZEGLĄD LITERACKI. Nr. 2. Stuttgart.

---

Redakcja i Administracja „Światła” przyjmuje interesantów WE WTORKI i CZWARTKI W GODZ. 17—19 oraz W SOBOTY W GODZ. 13.30—15.30 — (rue d'Alsace, 5 — Metro : Gare de l'Est).

Administracja „Światła” zawiadamia, że jeszcze są do nabycia KOMPLETY „ŚWIATŁA” Z R. 1947, 5 numerów za 100 franków.



10 ✓  
**STYCZNIOWY ZESZYT „ŚWIATŁA”**

zawiera między innymi następujące artykuły: **Z. Zaremby** — Rozpoznanie sytuacji, **J. Różyckiego** — Zagadnienie polityki plac w Polsce, **V. Novaka** — Przełom w czechosłowackiej partii socjalno-demokratycznej, **K. Bentkowskiego** — Trzydziestolecie ZSRR, **Wł. Sznarbachowskiego** — „Trzecia siła” we Włoszech.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. — **A d r e s :**  
5, rue d'Alsace — **PARIS** (10) ; 8, Motcomb Str. — **London S. W. 1.**

**LUD POLSKI**

organ polskich mas pracujących we Francji — **tygodnik**  
Prenumerata kwartalna 90 fr.  
5, rue d'Alsace — **Paris** (10)

**ROBOTNIK**

**POLSKI** Organ Z.S.P.  
w U.S.A.

najstarsze pismo socjalistyczne polskie na emigracji —  
tygodnik. — 29 East 7th  
Street — New York 3. N. Y.  
U.S.A.

**ROBOTNIK**  
**POLSKI**

w  
Wielkiej  
Brytanii

Miesięcznik — P. P. S. —  
8, Motcomb Str. London S.  
W. 1. — Prenumerata kwartalnie 108 fr.

**La Commune  
de Varsovie**

francuskie wydanie **Z. Zaremby** Powstania sierpniowego. — Nabyć można we wszystkich kioskach

*Polecamy Czytelnikom :*

**A. Ciołkosza ;**

**Trzy wspomnienia**

(K. Czapiński, M. Niedziałkowski, Z. Piotrowski) —  
Cena 60 fr.

**F. Gross ;**

**Socjalizm  
humanistyczny**

Cena 130 fr.

**W. Marcinowska ;**

**KRONIKI G. G.**

reportaże z życia Polski pod okupacją niemiecką.

Cena 130 fr.

**Z. Zaremba :**

**Powstanie  
sierpniowe**

rzecz o bohaterskiej walce  
Warszawy. Cena 120 fr.

Cena egzemplarza : we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 1 s. 6 d., we Włoszech — 50 lir., w Stanach Zjedn. — 40 ct. W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów : we Francji 250 fr., w Belgii 100 fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 dolara. Półrocznie połowa należności rocznej.